Nr. 160. Lwów — Niedziela dnia 14 Lipca. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct
w Niemczech . . . . 1 „ 50 „
w innych państwach . . . 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 10 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 2 „
tłustym garmondem po . . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 5 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . . . 20 „
Nekrologia . . . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: F. 6 po Św. | N. 6 po Sosz. — Jutro: św. Roz. Ap. | Jakynta M.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 4 m. 19 — Zachód „ 7 „ 49

Długość dnia g. 15 m. 30 — Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 13 lipca.

Zapadły drzwi kaźni pruskiej za niewolnemi ofiarami narodowych stosunków na Szląsku Górnym, zapadły za dwoma wieśniakami na dziewięć miesięcy, za jednym na półtora roku, znowu za dwoma na rok i trzy kwartały, wreszcie za ostatnim na dwa lata. Ich ubogie rodziny popadną przez ten czas w nędzę, może w rozpacz, może w ciężkie doły występku. Lecz [illegible] stało się zadość: winowajcy ponieśli karę. Cóż uczynili?

Cichy jest lud górnoszląski, potulny i cierpliwy, a nabożny i kochający swój ojczysty język. Wiara i narodowość — to są jego jedyne skarby, które od młodości [illegible] i któremi się krzepi w podziemiach, gdzie krusząc bryły kamiennego węgla, zarabia na skąpy kęs chleba. A pociechy i pomocy nie znajduje nigdzie w około i nie zaznałby ich nigdy, gdyby nie umiał wykrzesywać ich z własnej duszy. Sam jest swoim nauczycielem, i poetą, i rzeźbiarzem swej przyszłości, i kierownikiem w bieżącej dobie. Nikt mu nie poradzi serdecznie, ani go przygarnie, bo pan jego — to Niemiec, urzędnik, nadzorca, płatnik — wszystko Niemcy, nawet kapłan Niemiec. I oni wszyscy nastają na to, co on ukochał i czego wydrzeć sobie nie daje całej społecznej i państwowej potędze Prus. Takie jest tło dramatu w Mikulczycach.

Miejscowość ta należy do hr. Henckel von Donnersmarcka, który posiada tyle dóbr w różnych stronach państwa, że wszystkiego dojrzeć nie może i zdaje się na oficyalistów, a ci rozmawiają z ludem tylko z daleka i nie zaglądają w duszę tego „polskiego bydła" — jak się o nim zazwyczaj wyrażają. Częste też bywają tam starcia, zwłaszcza odkąd duchowieństwo niemieckie założyło *Gazetę Górnoszląską*, która wpaja w lud germańskie ideały, a podstępnie polskie tępi.

Wieśniacy i węglarze w Mikulczycach wznieśli prawie bez niczyjej pomocy nowy kościół i plebanię. W chwilach wolnych od pracy pod ziemią, ubodzy górnicy nosili cegłę i wapno, późnymi wieczorami dźwigali mury swej własnej świątyńki, — wszyscy grosz wdowi nieśli na ołtarz i rozmiłowali się w swem dziele tak, że nawet wodociąg zbudowali przyszłemu plebanowi i dumni byli z niego, bo takiego wodociągu nigdzie w okolicy nie było.

Poprosili wreszcie kapelana i dano im ks. Burka, Polaka, człowieka ubogiego, jak lud i jak on gorącego. Więc wnet między tym pasterzem a jego owczarnią wytworzyły się serdeczne stosunki. Niedługo to jednak trwało, bo germanizatorom-oficyalistom taki ksiądz był nie na rękę. Zawinęli się — i oto ks. Burka przeniesiono, przysłano zaś ks. Waindczocha, którego poprzedziła fama, że choć jest kością z kości ludu, ale się garnie do Niemców i dla nich będzie pracował. Przyjechał on na furze z gospodynią i dwoma policyantami, nie ujrzał na wstępie witających parafian, więc odrazu się rozgniewał i spotkawszy na babińcu kilku mężczyzn, ostro zgromił ich po niemiecku, że czapek przed nim nie zdjęli. Wkrótce potem wszedł do kościoła, kazał w dzwony uderzyć, a gdy się parafianie zebrali, zaintonował pieśń niemiecką, wtedy zaś głośny płacz napełnił świątynię. Ksiądz odwrócił się od ołtarza i zaczął surowo karcić. Wówczas kilkunastu mężczyzn wypadło z kościoła na plebanię i tam zaczęli oni wyrzucać graty gospodyni księżej, przyczem i jej się dostało. Właśnie w tej chwili znalazł się jakby na zawołanie żandarm, więc wieśniacy zemknęli na cmentarz, a on za nimi, aby ich aresztować. Tam jeden z nich ugodził go kamieniem, więc począł on strzelać, wypalił dziewięć razy i kilku śmiertelnie zranił. Już wieczorem aresztowano kilkunastu wieśniaków, z których ostatecznie siedmiu posadzono na ławie podsądnych, a z tych sześciu skazano za opór władzy i za naruszenie domostwa księdza.

W czem był ów opór? Nie widzimy go w niczem z osobna, więc zapewne był we wszystkiem razem, w całym wypadku, w całem wzburzeniu ciszy codziennego życia. Ale taka wina jest podobna do tej, o której mówił kardynał Richelieu, że za każde byle jakie dwa wiersze listu, można autora skazać na szubienicę. Źle zrobili i karygodnie wieśniacy, że wpadłszy na plebanię zaczęli z niej wyrzucać rzeczy księdza, ale czyż, wyznaczając za to karę, nie należało uwzględnić, iż chłopom w głowach nie mogło się pomieścić, że nie mają prawa usunąć z własnego budynku lokatora, który względem nich zajął odrazu tak opryskliwe i wrogie stanowisko?

Formalnie rzeczy biorąc, byli wieśniacy winni, skoro ich skazano. Ale czy bez winy ci, którzy ludowi nawet w kościele chcą wydrzeć ojczysty język i ołtarz przekształcić w katedrę germanizacyi? Czy bez winy ów ksiądz Waindczoch, który widząc wzburzony lud w kościele i przed nim, słysząc szlochanie kobiet i głuchy pomruk mężczyzn, nie postanowił w duchu, iż ułagodzi tych stroskanych ludzi i nie da zrobić im krzywdy? Czy bez winy on, który nie znajdując słów miłości bliźniego, spokojnie słuchał, jak strzelano do jego parafian i na samym jego wstępie obryzgano krwią tę winnicę Pańską, w której on miał być gospodarzem?

Jaka dziś jego rola w tym kościele, na którego mury poszedł nie jeden kęs, oderwany od ust głodnego górnika? Powaga władzy i duchownej i świeckiej wymagała, aby ks. Waindczoch wrócił. Więc zbiegłego z początku, napowrót wprowadzili okoliczni księża, a za nimi żandarmi — i trzeba było zacząć od ponownego poświęcenia sprofanowanej świątyni i krwią zlanego cmentarza! Biednaż ta powaga!

Tak oto w Prusach bywają instalowani proboszczowie. Więc nie za drzwiami kaźni szukać trzeba moralnych sprawców tego tragicznego wypadku, ale tam, gdzie z kościoła chcą zrobić narzędzie wynarodowienia i gdzie zamiast łagodnego odwoływania się do rozsądku ludności, przemówiono do niej odrazu ogniem karabinowym — i to właśnie w sprawie sługi ołtarza, w sprawie kapłana, który przedewszystkiem powinien był pamiętać przykazanie Boże: Nie zabijaj! Jakże ten proboszcz, instalowany przy pomocy kul i bagnetów, będzie teraz nauczał o miłości bliźniego, jak zaufanie parafian zdobędzie, kiedy między nim a nimi krew?

Okropne to jest i dla niego i dla nich. A wszystko to przez nieprawość, która się nazywa „racyą stanu", potrzebą państwową, obroną niemieckości od słowiańskiego zalewu, a to wszystko nie jest niczem innem, jeno prastarem krzyżackiem okrucieństwem!

Parlament francuski uchwalił wezwanie do rządu, aby stworzył stały trybunał rozjemczy dla rozstrzygania sporów między republiką francuską a Stanami Zjednoczonemi Ameryki północnej. Dzienniki paryskie z ogromnym zapałem piszą o tej uchwale. Jedne z nich wołają, że dzień tej uchwały rozpoczyna w historyi powszechnej nową epokę. Inne tak daleko nie idą. Wszelako nawet najpowściągliwsze chwalą parlament za powziętą decyzyę, która przy możliwych z republiką amerykańską zatargach daje rękojmię polubownego ich zakończenia, jeśli notabene będzie wykonana.

Ci powściągliwi są, naturalnie, bliżsi prawdy. Bo uchwała parlamentu francuskiego jest po prostu aktem polityki bieżącej, a nie inauguracyą zasady powszechnego pokoju. Jak się zawiera przyjaźń z jednym sąsiadem, żeby można było tem łatwiej wojować z drugim, jak się żyje w pokoju z trzecim, żeby się czuć tem bezpieczniejszym wobec czwartego, tak samo można stosować lokalne trybunały rozjemcze, nie wyrzekając się wojny jako zasady. Trybunał dla jednych państw, z któremi różnice interesów są nieznaczne lub żadne, obawa zatargów mała, a i same zatargi gdy się zdarzą także błahe; wojna dla tych, z któremi się ma wielkie historyczne rachunki o ziemię, o wpływy, o korzyści handlowe. To właśnie powtórzyło się i tutaj. Trybunał rozjemczy międzynarodowy miałby duże znaczenie, gdyby go stworzyły dla siebie n. p. Francya i Anglia; jeszcze większe, gdyby Francya i Niemcy, lub Austrya i Rosya. Kiedy jednak chodzi o Francyę i Stany Zjednoczone, to te państwa według wszelkiego prawdopodobieństwa, i bez trybunału zawsze, przynajmniej w najbliższej przyszłości, porozumiałyby się pokojowo w razie jakiegoś przypadkowego zatargu. W tym też wypadku zgoda parlamentu na założenie takiej instytucyi jest poprostu potwierdzeniem, że z tamtej strony nie grożą Fracyi żadne poważne niebezpieczeństwa. Gdyby tylko spodziewano się, że kiedykolwiek mogą zagrozić, jużby o trybunale rozjemczym nie było mowy.

Bez trybunałów rozjemczych spory załatwiają się w Europie pokojowo między państwami, które pozawierały przymierza. Niemcy, Austrya i Włochy mają także na wielu punktach sprzeczne interesa; a przecież zawsze się w końcu przyjaźnie o nie porozumieją. Tak samo Rosya i Francya. Otóż trybunał rozjemczy jest czemś mniej doskonałem od przymierza, bo zaledwie łagodzi spory, a przymierze nietylko prowadzi do unikania zatargów, ale do wzajemnego sobie pomagania w rozwoju politycznym i ekonomicznym. Tymczasem przymierza zawsze istniały obok wojen, a często właśnie dla wojen. Dzisiejsze także pozawierano w przywidywaniu starć zbrojnych. Żeby trybunał francusko-amerykański więcej znaczył dla pokoju świata od tych przymierzy, tego nikt twierdzić nie zechce.

Wojnę prowadzić, a więc też i wojnę przygotowywać trzeba tam tylko, gdzie jest ona konieczna, — oto zasada, już uznana i poważna. Tylko tam i nigdzieindziej. Dawniej wojowano nieraz bez istotnej potrzeby, z przyczyn, które dziś już nie wystarczają. Dziś wojnę rezerwują państwa jako ostateczność. W tem wyższość naszych czasów nad dawne. Trybunał amerykańsko-francuski, nie otwierając bynajmniej epoki, mieści się całkowicie w tej zasadzie, albowiem ma związać dwa państwa, między któremi brak, według dzisiejszych pojęć, dostatecznych powodów do starć zbrojnych.

W serbskiej skupczynie chciano odczytać w sprawie macedońskiej następującą interpelacyę:

„Jakkolwiek Serbia wcale nie zamierza opuszczać zakresu dotychczasowej polityki, której zadaniem jest dbać o zachowanie pokoju na półwyspie bałkańskim i w Europie, jednak nie może obojętną być w obec takiej kwestyi półwyspu bałkańskiego, w której wchodzi w rachubę żywioł serbski i z której przebijają się dążności do lekceważenia interesów serbskich lub nawet do ich naruszenia. Artykuł 23 traktatu berlińskiego, zapewniający europejskim prowincyom Turcyi nietylko pewne reformy, jak Armenii, ale wprost organiczny statut i samorząd, jak wyspie Krecie, stanowi prawo publiczne międzynarodowe, uznane przez wszystkie mocarstwa, a między niemi i przez Turcyę i obowiązujące także w obec ludności serbskiej pod panowaniem tureckiem, przez co wyklucza wszelkie jednostronne postanowienia. Ponieważ to prawo stało się cząstką europejskiego *jus publicum*, a więc wolno jest wszystkim interesowanym stronom powoływać się na nie dla ochrony swoich interesów, zatem nie podlega wątpliwości, że i rząd serbski w danym wypadku ma prawo powołać się na te postanowienia traktatu berlińskiego dla ochrony ludności serbskiej w Starej Serbii i Macedonii zamieszkałej i poczynić stosowne kroki dyplomatyczne u Wysokiej Porty i innych państw, które podpisami swemi na traktacie berlińskim poręczają sumienne i lojalne jego przeprowadzenie; a Serbia ma do tego tem większe prawo, że w wypadkach, których uwieńczeniem była kodyfikacya traktatu berlińskiego, brała wybitny udział ponosząc wielkie ofiary w krwi i pieniądzach".

Owóż przewodniczący skupczyny Dragomir Rajowic nie dopuścił nawet do odczytania tej interpelacyi, twierdząc, że poruszona w niej sprawa należy do zagranicznej polityki, która w danej chwili skupczynę nic nie obchodzi.

Kronika paryska.

Paryż 9 lipca.

Odbył się tu piąty międzynarodowy kongres więzienny, którego uroczyste otwarcie odbyło się w wielkim, wspaniałym amfiteatrze nowej Sorbony, pod przewodnictwem teraźniejszego ministra spraw wewnętrznych, p. Jerzego Leyguesa i w obecności prezydenta rzeczypospolitej, któremu po kolei zostały przedstawione delegacye. Jest ich 25 urzędowych, z wszystkich krajów europejskich, ze Stanów Zjednoczonych i z Japonii. Przybył też p. Wł. Spasowicz, którego obrano jednym z wiceprezydentów sekcyi pierwszej.

O poruszonych na kongresie, zbyt specyalnych kwestyach pisać nie będę, zaznaczę tylko, że obradowano nad ujednostajnieniem prawodawstwa kryminalnego, nad systemami więziennymi, dalej nad środkami zapobiegającymi zbrodniom i wreszcie o karaniu i poprawie małoletnich przestępców. Każde z tych czterech głównych zagadnień kryminologicznych było gruntownie rozważane w osobnych sekcyach. Oprócz tego dużo mówiono o nowej zbrodni, którą jest anarchia, a tematu do tych rozpraw dostarczyła świeżo wydana znakomita praca członka trybunału apelacyjnego p Proal'a pod tytułem „La crimininalité politique". Jest to dzieło tak ważne, że krótką wzmianką niniejszą chcę zwrócić na nie uwagę polskiej publiczności.

Proal wychodzi z założenia, że każda kwestya polityczna, podobnie jak kwestya socyalna, jest przewszystkiem kwestyą moralną. Prawdziwym celem polityki jest czynić ludzi doskonałymi pod względem moralnym, a polityka tem większą posiada odpowiedzialność, że wpływa na masy. Nie ma większego złoczyńcy nad przestępcę politycznego, bo on dla swej żądzy gubi całe społeczeństwa i zatruwa życie całych pokoleń; podobnież i partye, rządzące krajem nieuczciwie, wpychają go na długie lata w mętną otchłań niedoli i co gorzej, wypaczają pojęcia obowiązku społecznego. Mężowie stanu powinni być wzorem cnót moralnych; tymczasem ludzie, upojeni władzą, uświęcają nieraz największe gwałty gwoli zadośćuczynienia swoim instynktom. Niedarmo też Napoleon I powiedział o sobie na łożu śmierci: „Władza odurza ludzi". Wszystko nieraz poświęca się dla smutnych zasad, w rodzaju: „siła przed prawem", albo „dobro ludu jest prawem najwyższem", i nie ma chyba wykroczenia, którego nie usprawiedliwiała t. zw. „racya stanu". Istnieje jakby podwójna moralność: polityki i życia prywatnego, tak, iż ludzie, w życiu codziennem postępujący dobrze, zupełnie przeciwnie postępują w polityce. Rzymianie starożytni i współcześni Anglicy, u których poczucie sprawiedliwości w życiu prywatnem jest tak wielkie, nie wahali się jednak dla „dobra" państwa używać środków niesprawiedliwych; Machiawel zaś wprost zalecał posłom, ażeby dbali o swoją sławę ludzi uczciwych, gdyż w ten sposób lepiej potrafią oszukać przeciwnika.

Do dziedziny kryminalistyki politycznej zaliczyć trzeba wszelkie objawy moralnych spaczeń na tle społeczno-politycznem, oraz wszystkie zbrodnie, popełniane w celach politycznych. Ze stanowiska moralności anarchizm jest ostatnim wyrazem zdziczenia i nie ma w nim najmniejszej racyi, jaką mu przypisują krytycy społecznego ustroju w Europie. Zanim jednak przejść do moralnej analizy anarchizmu, Proal czyni rzut oka na najdawniejszy w historyi świata objaw przestępczości politycznej, mianowicie na t. zw. królobójstwo, popełniane dla dobra ludu lub Kościoła, zwraca uwagę na całą jego ohydność. A były jednak czasy, gdy zabójcy monarchów przygotowywali się do swoich czynów praktykami religijnemi, jak np. słynny Clément, który uśmiercił Henryka III!

Anarchizm, to zjawisko nowożytne, lecz w zasadzie swojej równie stare, jak polityka. Dawniej zabijano królów; teraz mordują prezydentów republik i nawet poprostu ludzi, należących do burżoazyi. Ręką anarchistów kieruje ta sama obłudna i nieuchwytna maksyma: „dobro ludu". Ponieważ władza przeszła teraz do zgromadzeń prawodawczych, anarchiści rzucają bomby w parlamentach; ponieważ rząd według ich zdania jest wybrany i broniony przez klasy posiadające, przeto rzucają oni bomby wszędzie, gdzie przedstawiciele tej klasy znajdują się w większej liczbie: w teatrze, w sądzie, w kawiarni, a nawet w kościele. „Dobro ludu" omamia ich i popycha do strasznych wybryków i mordów. Już Danton za czasów wielkiej rewolucyi wygłosił sofizmat, że „dobro ludu wymaga wielkich środków i straszliwych czynów". Anarchiści wyrażają tę samą myśl w słowach: „Społeczeństwo jest chore; aby je uzdrowić, trzeba wyrznąć burżoazyę, ponieważ ona przeszkadza ludowi być szczęśliwym". Zbliżeni do jakobinów z r. 1793 w swych teoryach politycznych, anarchiści różnią się jednak od nich w poglądach na własność i rząd: jakobini usiłowali je utrzymać, anarchiści zaś pragną zburzyć.

Już podczas wielkiej rewolucyi wystąpili na scenę ludzie, nazywający własność — kradzieżą, zaś bogatych — złodziejami. Pisma wolnomyślnych filozofów wieku zeszłego (Mably, Diderot, Rousseau) przygotowały grunt pod zasiew tych pojęć o własności. Dzisiaj one wybujały i taki n. p. Elizeusz Réclus pisze bez ogródek: „Należy zapewnić wszystkim całko-

---

29)

NA SŁUŻBIE

POWIEŚĆ

ZOFII KOWERSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

Czasem ogarniało Juliusza wzruszenie bez rzeczywistego powodu i przez chwilę, nim na nie położył zimną prawicę rozsądku, było mu rozkoszą, gdyż po raz pierwszy w życiu czuł w sobie topienie się jakichś lodów, które dotąd nie znały słońca. Zdarzyło mu się poczuć, że zwilgotniały mu oczy, gdy pewnego dnia zobaczył w stajni Michasia z pękami słomy, ufarbowanemi na czerwono i niebiesko.

— Co to ma być z tej słomy? — zapytał.

Michaś uśmiechnął się znacząco z dumą wynalazcy.

— Ej, to tak tu do stajni... już tu wszystko „poczerniawszy" od kurzu, a ja tu ustroję ślicznie. Jak panienka przyjedzie, to stajni nie pozna.

Rozrzewnienie zacisnęło gardło Juliusza. Więc ta „panienka" to był taki promień słońca, którego blask i ciepło odczuwał każdy, nawet grube natury chłopskie?

Odezwało się miauczenie z kąta.

— Co, trzymasz tu jeszcze tego kota? — zapytał Juliusz surowo.

— A cóż on mi tu wadzi, biednieńki? Panieneczka prosiła... tak teraz stłuściał... szerść na nim taka bujna...

Juliusz spojrzał na pacyenta, któremu żywot szpitalny wyszedł na zdrowie i piękność. Wypróżnował się, zjadając tłuszcze i mięsiwa, które Michaś brał dla niego od Mierznickiej i wyglądał teraz na bardzo szczęśliwego kota. Łapkę jedną trzymał jeszcze w powietrzu, ale Michaś zapewniał, że się wyliże i nawet kuleć nie będzie.

Juliusz ruszył ramionami. Żeby go tylko gończe nie wzięły — rzekł obojętnie.

Innym razem wpadł za nim do przedpokoju pies podwórzowy — Zagraj, jeden z towarzyszów spacerów Aliny. Miał brudne łapy, więc go Juliusz chciał wypędzić, ale on myszkował po kątach i nagle zaczął szczekać radośnie. Skakał, kładąc łapy na paltocie Aliny, w którem wychodziła w ostatnich, cieplejszych już dniach.

Juliusz wziął w ręce łeb psa, spojrzał mu w oczy i szepnął z tem wzruszeniem, którego tkliwości nie znał dotąd:

— To i ty tęskisz za nią, i ty czujesz, że jej nie ma?

— Tęskni tu wszystko za nią — myślał — bo jest dobra. Prawdziwa kobieta! Taka tylko może mieć władzę nad sercami. Dobroć, to dla kobiety aureola! Jaką ona ma miękką dłoń w dotknięciu każdej rany, jaką lekką stopę, pragnącą nie udeptać, nie przygnieść nikogo! Taki twardy, taki nieugięty człowiek, jak ja, potrzebował się zetknąć z taką dobrocią, by pokochać i nauczyć się wielbić. Zagraj łapami obrywa jej paltot z wieszadła, bo jego kudły gładziła, i temu psu, niemającemu innego pana, jak stary dom, którego strzegł w nocy, dała poznać, czem jest przyjaźń ludzka. A ten Michaś z pękami malowanej słomy! Czemże go ona zdobyła? Uśmiechem, dobrem słowem, pogłaskaniem miłości własnej, którą też przez dobroć odkryła. Taka pani wiejska, wśród służby i zwierząt domowych, co to za źródło szczęścia i wesela!

Leontyna podczas wiatrów marcowych doszła nareszcie do tak wielkiego cierpienia zębów, że prosiła Juliusza o posłanie jej do miasteczka. Wyrwano jej tam ząb bolący. Wróciła cała jeszcze wzruszona i zadziwiona odwagą, jakiej dała dowód. Juliusz zapytał, czy już wszelkiego cierpienia się pozbyła.

— Tak, pozbyłam się cierpienia, ale i zęba prawie zdrowego. To się dopiero Alinka zmartwi, gdy się dowie!

— Zmartwi się?

— O, bo ona mi ciągle mówiła, że takiego zęba szkoda wyrywać, że go trzeba plombować, a tu, wróciwszy, już go nie zastanie.

Leontyna pozowała teraz na jedyną przyjaciółkę Aliny, na przyjaciółkę od serca, przed którą dziewczyna nie miała nic tajnego. Mówiła o niej „Alinka" i już w swej fantastycznej wyobraźni ułożyła sobie była historyę przyjaźni jakiejś wyjątkowej, przeciwko której intrygowała Skierczyna, a która dla Aliny była jedyną osłodą ciężkiego, pełnego cierni, zawodu nauczycielskiego.

Juliusz uśmiechał się, myśląc o tym zębie Leontyny, którego brakiem tak się bardzo zmartwić miała Alina. Ale mu przyszła nagle wątpliwość co do własnego sceptycyzmu. Może ona się doprawdy zmartwi? Juści może ten brak zęba na przodzie był rzeczywiście stratą dla Leontyny. Każdemu chodzi o to, jak wygląda, a taka szczerba oszpeca. Jemu się zdawało, że Leontynie powinno-by to być obojętne, ale zapewne było inaczej.

Rozśmiał się sam do siebie, ruszając ramionami.

— Ona mię jeszcze gotowa nauczyć litości nad spróchniałemi zębami starych kobiet! — pomyślał.

Leontyna dodała:

— Gdy Alinka przyjedzie, to będę wargami zakrywać tę szczerbę, żeby zaraz na wstępie nie zmartwić mojej drogiej przyjaciółki.

Juliusz nie spodziewał się listu od Aliny. Nie było co do tego żadnej umowy między nimi, doznał więc silnego przestrachu na widok stępla poczty krasnowostockiej i adresu położonego ręką Stamarskiego, gdyż Alina nie dowierzała sobie w ortografii obcego języka. Nie śmiał rozedrzeć koperty, wszystka krew zbiegła mu do serca. Wyobraził sobie, że Alinie przytrafiło się jakieś nieszczęście, o którem donosił ojciec. Ale za to po otworzeniu listu, co za radość! Odpowiedział tego samego dnia. Chciałby był napisać: „Wracaj kiedy chcesz, byleś wróciła, bylem wiedział, że wrócisz", ale napisał list sztywny, z paru ustępami humorystycznemi. Mówił jej o Zagraju, który przypuszczał prawdopodobnie, że wisi ona w przedpokoju, w paltocie własnym, i rzucił się z czułościami do tego odzienia; o stanie szczęśliwym rozpróżniaczonego kota, tuczonego systematycznie przez Michasia. List był jednym z tych, których setki nosi poczta po świecie, a w których obojętność i lekkość stylu służy do osłonienia prawdziwych uczuć piszącego.

Właśnie w dniu, w którym go wysłał, Skierczyna kazała prosić syna do swego pokoju. Chciała mu powiedzieć bez świadków, że odebrała od Kowzgirdowej, matki Koci, wiadomość, że w końcu maja panie te, wracając z Cannes, miały z Wilna zboczyć do Zbrucza i przebyć tu parę tygodni.

— To bardzo dobry pomysł tego przyjazdu tutaj — mówiła Skierczyna. — Tobie trudno na dłużej odjeżdżać, niech też Kocia przyjrzy się naszemu życiu i domowi, w którym mieszkać będzie. Kowzgirdowa pisze, że Kocia jest zupełnie zdrowa. Lekarze powiadają, że nie ma już żadnej obawy. Rozrosła się podobno bardzo przez te kilka miesięcy. Trzeba będzie pomyśleć o tem, by się u nas nie nudziła. To już będzie twoja rzecz, Julku.

— Będę się starał.

— Bardzo też będę rada przypatrzyć się jej teraz, gdy zupełnie dorosła.

— I cóż to pomoże, kiedy w każdym razie, jakakolwiek będzie, ożenię się z nią.

— O, mam przekonanie, że nam się obojgu bardzo podobać będzie.

— Pragnę, by nam się podobała.

— I że ty ją szczerze pokochasz.

— Chciałbym ją pokochać.

Ta rozmowa z matką sprawiła, że Juliusz postanowił położenie swoje zbadać dokładnie i wyznaczyć sobie plan postępowania tak dobrze z Aliną, jak z Kocią. Nic tu nie pomagały popędy jego serdeczne; musiało tak być, jak nakazywała konieczność. A więc przedewszystkiem uznał, że najlepiej-by było, gdyby wyjawił swoją miłość matce, — coby za sobą pociągnęło oddalenie Aliny, i wtedy wszystko byłoby na zawsze przecięte. Nie zobaczyłby jej więcej.

Przy tem przypuszczeniu serce rozżaliło się w nim tak, że przez chwilę nie panował nad sobą. Czuł, że mógłby był zapłakać, jak dziecko, na myśl, że ledwie zeznał przed sobą, że ją kocha, ledwie w niego wstąpiło wielkie dla niej uczucie, już musiałby sobie powiedzieć, że oczy jego już nigdy więcej jej nie zobaczą. Wiedział jednak, że postąpiłby tak, jak mu nakazywało sumienie, że poszedłby do matki i powiedziałby jej natychmiast: „matko, napisz do panny Stamarskiej, by tu nie wracała więcej". Ale nie miał prawa krzywdy takiej wyrządzać Alinie. Byłoby to pozbawieniem jej wyjątkowo wysokiego zarobku, jakiegoby już prawdopodobnie znaleźć nie zdołała, byłoby to zmuszenie jej do szukania po świecie znowu obcych kątów i może trafiłaby na gorsze i zimniejsze, niż te, które znalazła w Zbruczu. Nie, dla swojej egoistycznej potrzeby on nie miał prawa naruszać położenia Aliny. Ach, czemu on nie był wolnym! Czemu miał takie wielkie zobowiązania? Imię ojca do oczyszczenia, dziedzictwo przodków do utrzymania... Czemu nie był biedakiem zupełnym, ale bez obowiązków!

Czy też Alina mogłaby go była pokochać?

Takie zapytanie wpadło nagle między jego poważne myśli i popsuło ich szyki. Czy mogłaby go pokochać? Przecie właśnie o to chodziło, by jego miłość nie udzieliła się jej. On silny i przyzwyczajony do przemocy nad samym sobą, on zniesie i wytrzyma; ale ta dziewczyna, która uczuciom swoim oddawała się z taką egzaltacyą! Coby z jej sercem uczyniła miłość nieszczęśliwa? Trzeba mu więc mieć tyle siły, by nawet owo przyjacielskie przymierze, które zawarli, poddać ścisłej kontroli rozsądku. Postanowił włożyć w nie wiele sztywności i chłodu. Prosta uczciwość nakazywała mu to od chwili, w której poznał, że ją kocha.

Ale to była jeszcze łatwiejsza część zadania. Prawdziwa trudność leżała w postępowaniu z Kocią. Jakże tu tej dziewczynie niekochanej powiedzieć: „Zostań moją żoną?" A jednak powiedzieć jej to musiał. Miała jego słowo, którego on nie cofnie. I na to będzie miał odwagę.

Cdn.

wite zadowolnienie potrzeb i używanie życia." Z podobnych poglądów wylęga się wniosek, że bogaci wrzekomo są przyczyną istnienia ubóstwa, zaś religia winną jest, że nie pozwala na szalone panowanie namiętności i żądz. Nic zatem dziwnego, że Proudhon, ów „nieśmiertelny ojciec anarchizmu", jak go nazywa słynny Krapotkin, wygłaszając maksymę: „własność jest kradzieżą," dodaje natychmiast: „zaś katolicyzm — to wróg." Gdy więc własność uznaną została przez anarchistów za kradzież, sama kradzież w oczach ich nabrała godności restytucyi (przywrócenia prawa). Proal w praktyce sądowej miał do czynienia z oskarżonym o ciężkie kradzieże anarchistą, który mu powiedział: „nie jestem złodziejem, ale przywrócicielem prawa (restitutionnaire). Bogaci byli i są przedmiotem nienawiści, ponieważ na nich można uprawiać wszelkie restytucye." Podczas wielkiej rewolucyi francuskiej arystokraci i duchowieństwo ulegali strasznemu prześladowaniu nietylko za to, że byli przedtem panami, lecz i za to, że byli bogaci; biała i delikatna skóra rąk była wówczas dostatecznym powodem do skazania kogoś na śmierć. Rewolucye w ogóle odznaczają się gwałtowną żądzą zniwelowania wszystkich do jednego poziomu; niwelują zaś dlatego, aby dać folgę popędowi zawiści. Armia więc, która wyróżnia się z ogółu ludności uprzywilejowanem położeniem i karnością, stanowi szczególny przedmiot zabiegów partyi anarchistycznych w czasach obecnych. Broszury przeciwko wojsku ciągle się mnożą, żołnierze nawoływani są do nieposłuszeństwa władzom i do „zbratania się" z ludem.

Rozprawiano także na kongresie o alkoholizmie, o którym przed kilku dniami szeroko mówiono w izbie deputowanych podczas dyskusyi nad reformą podatków wódczanych. Konsumcya alkoholu, zwłaszcza absyntu, nadzwyczajnie wzrasta we Francyi. Podług urzędowej statystyki wypito w 1880 roku 18000 hektolitrów, w r. 1885 podniosła się konsumcya do 50.000 hekt., w 1888 roku do 72.000, w roku 1891 do 96.000, w r. 1893 do 108.000, w r. 1895 do 120.000 hektolitrów. W przeciągu piętnastu lat konsumcya absyntu zwiększyła się blisko siedm razy. Wódka, sprzedawana pod nazwą absyntu, zawiera obok wyciągu z piołunu, istne olejki rozmaitych innych roślin: kopru, anyżu, mięty i t. p. Użyta umiarkowanie, żadna z tych substancyi, dodanych do wódki, nie jest szkodliwa; działają one podniecająco na podniebienie, żołądek i nerwy. We Francyi piją zwykle absynt zmieszany z wodą, przyczem kawałek cukru usuwa gorycz smaku. Przedewszystkiem używają tej wódki jako środka podniecającego apetyt przed jedzeniem. Ale amatorowie tego napoju przyzwyczajają się bardzo szybko do dolewania do absyntu coraz mniej wody, a z czasem piją go zupełnie bez wody i to w coraz większych dawkach. Liczba alkoholików zwiększyła się ogromnie. Kilku wybitnych lekarzy poddało tę „absyntyzm" szczegółowemu badaniu. Przy rozbiorze essencyi absyntu wykryli oni dwie grupy. Najpierw grupę essencyi wywołujących, jak piołun i kopr, epileptyczne objawy i następnie grupę essencyi odurzających, jak anyż i miętę. Jeden z lekarzy zastrzyknął psu wyciąg piołunowy. Najpierw objawiły się gwałtowne drgania mięśni szyi, rozszerzające się niebawem po plecach i krzyżach; dalej nastąpiły konwulsye, poczem pies rzucił się z wściekłością na lekarza, który zmuszony był we własnej obronie zastrzelić rozjuszone zwierzę, które cierpiało na absyntyzm. Symptomaty zaś chorób, które u psa objawiły się gwałtownie, występują i u ludzi, tylko w słabszym stopniu i w przeciągu dłuższego czasu. W innych wypadkach przychodzi do tego samo, które objawia się u pijaków, tylko u ludzi, pijących systematycznie absynt.

Dr. Lancereaux stwierdza zatrucie się absyntem w strasznych przypadkach następstwami nałogowego, choćby początkowo umiarkowanego używania tego napoju. Najwięcej obserwacyi dokonał na młodych kobietach, które coraz liczniej oddają się temu nałogowi. Lud robotniczy, który dawniej pił wino, zatruwa się coraz częściej aromatyzowaną wódką. Jeśli zaś zapytamy szynkarzy przedmiejskich, kto pije najwięcej absyntu, zawsze prawie usłyszymy odpowiedź: kobiety i dziewczęta wypijają nietylko najwięcej kieliszków, ale dolewają także do wódki najmniej wody. Wiele kobiet pije absynt zupełnie bez wody, co u mężczyzn zdarza się dość rzadko. Oprócz Paryża, picie absyntu rozpowszechniło się najbardziej w południowej Francyi.

Są to fakta tem smutniejsze, że Francya niedawno pod względem wstrzemięźliwości od gorących napojów służyć mogła za przykład wszystkim innym narodom europejskim. Niebezpieczeństwo zaś nie ogranicza się na tem, że corocznie marnieje znaczna liczba pijaków i pijaczek; groźniejszy jest objaw, że dzieci amatorów absyntu przychodzą na świat, obarczone chorobami dziedzicznemi, suchotami, epilepsyą, idyotyzmem. Znaczna liczba chorych umysłowo, zapełniająca publiczne zakłady lecznicze, należy, jak stwierdzono statystycznie, do tego zwyrodniałego pokolenia. A niestety, nie ma widoków, aby w przyszłości dało się zapobiedz tej zabójczej epidemii, wszystkie bowiem stronnictwa obawiają się narazić sobie pół miliona szynkarzy, zainteresowanych w utrzymaniu obecnego stanu rzeczy. A jedynie odpowiednie ograniczenie procederu szynkarskiego jako tako zaradzić mogłoby złemu.

Emigracya do Brazylii.

O położeniu wychodźców galicyjskich we Włoszech otrzymuje urzędowa *Gazeta Lwowska* następujące szczegóły:

Brazylijskie stowarzyszenie emigracyjne (Societa brasiliana metropolitana) zobowiązało się w obec rządu brazylijskiego, pod bardzo korzystnymi warunkami, w przeciągu lat 10 wprowadzić do kraju milion emigrantów religii katolickiej (co najmniej po 100.000 rocznie) i rozdzielić ich jako rolników po nieuprawnych obszarach we wszystkich Stanach tego rozległego kraju.

Najwięcej emigrantów, bo przeszło pół miliona przybyło dotychczas z Włoch.

Ponieważ jednak nie było możliwe całego kontyngentu robotników rolniczych dostarczyć z jednego państwa, Towarzystwo emigracyjne przez agentów swoich rozpoczęło agitacyę po innych państwach. Zwrócono mianowicie uwagę na monarchię austryacką, a w niej przedewszystkiem na Galicyę, skąd obiecywano sobie obfity połów.

Że zamiar powiódł się całkowicie, dowodzi gorączka emigracyjna, która opanowała ludność wiejską we wschodniej części kraju mniej więcej od roku i ciągle się szerzy. Posługiwania za skłonnymi do wychodźtwa odbywają się z całą bezwzględnością, a że układ zawarty z rządem brazylijskim zapewnia Towarzystwu emigracyjnemu niemałe korzyści, organ tego Towarzystwa nie przebiera w środkach, aby zyskać jak najwięcej klientów. W następstwie tego cały szereg ajentów i subajentów uważa emigrantów za źródło obłowienia się, a nie wahają się z tego korzystać nawet osoby, które w jakikolwiek sposób zetkną się z emigrantami. Wspomnionym ajentom ułatwia zaś wyzyskiwanie to, że wychodźcy nie znają języka i stosunków kraju, a w podróż wybierają się bez przygotowania, na los szczęścia; stają się więc łupem oszustów tak w Genui aż do chwili odjazdu, jak w Brazylii po przybyciu.

Z tego powodu c. i k. konsulat w Genui z całą stanowczością odradza wyboru drogi przez Włochy, a mianowicie z przez port genueński.

Zaledwie wychodźcy koleją przybędą na dworzec główny w Genui, rzuca się na tych biedaków cała zgraja oberżystów i przewodników (jestto typ oszustów swego rodzaju) i ofiarowuje swe usługi, ostrzegając przed oszustami i proponując, że będą dopomagali emigrantom aż do chwili wsiadania na okręt i dostarczą dobrego a taniego mieszkania. Następnie prowadzą ich do najgorszych nor w przystani, gdzie za najlichsze pomieszczenie w ciasnych, dusznych i ciemnych kryjówkach wydzierają wychodźcom ostatni grosz, a gdyby on nie starczył, bez litości zabierają odzież. Jako dowód bezwstydnego zdzierstwa, służyć mogą rachunki oberżystów, złożone u władzy policyjnej genueńskiej, według których n. p. sześciu wychodźcom, między którymi było dwoje niemowląt, za nocleg, zupę gotowane mięso i 3 flaszki t. zw. wina (raczej zafarbowanej wody) kazano zapłacić 32 lir (15 zł.); inni czterej emigranci musieli za zupę, sztukę mięsa, nieco sałaty i 2 flaszki wina zapłacić 40 lir (17 zł.) a więc sumę, która trzykrotnie przewyższa ceny w dobrych restauracyach. Jeszcze gorzej wychodzą ci, którzy mając ze sobą trochę gotówki, używają pośrednictwa tych wampirów przy wymianie. Pewien emigrant z Galicyi, dawszy oberżyście notę stureńskową do wymiany, otrzymał od niego sto lir z zapewnieniem, że tyle wypada według kursu. Inny dał całą swoją gotówkę, wynoszącą 400 lirów do wymiany. Wsiadłszy już na okręt, dowiedział się, że mu wydano 20 fałszywych sztuk złotych monet. Pewien Tyrolczyk zapłacił 145 lir za przewóz. Wkrótce po odjeździe, na wysokości Sawony, parowiec popsuł się i musiał wrócić do portu. Tyrolczyk zażądał od ajenta, u którego kupił kartę okrętową, zwrotu zapłaconej kwoty, otrzymał jednak odpowiedź, że nie ma do tego prawa, lecz tylko do przewozu na innym okręcie. Ajent pomimo tego przyobiecał mu postarać się przynajmniej o częściowy zwrot jego pieniędzy, uzyskał u przedsiębiorstwa przewozowego zwrot całej zapłaconej sumy, a Tyrolczykowi dał 25 lir mówiąc, że wydobycie tej kwoty kosztowało go wiele wysiłku.

Zbrodnicze wyzyskiwanie wychodźców wzmaga się tak dalece, że nietylko dzienniki omawiają je z oburzeniem, lecz nawet władza policyjna wytoczyła dochodzenie karne przeciw najbardziej skompromitowanym ajentom i dostarczyła tak obciążających dowodów, że 24 ajentów i oberzystów zasądzono na grzywny od 75 do 500 lir.

Położenie wychodźców z Austro-Węgier i wogóle z obcych krajów o tyle jest gorsze w porównaniu z położeniem wychodźców włoskich, że Rada państwa za zgodą ministerstwa postanowiła do emigrantów obcych, wsiadających na okręty w portach włoskich, nie stosować przepisów ustaw o emigracyi i odmawiać im korzyści, które w § 19 tej ustawy przyznano emigrantom włoskim pod względem mieszkania i zaopatrzenia aż do chwili odjazdu.

Jeszcze niepomyślniejsze i bardziej opłakane jest położenie wychodźców wtedy, gdy po trudach długiej podróży morskiej, pełnej niebezpieczeństw i udręczeń. dostaną się do miejsca przeznaczenia.

Tu znowu oszukańczy ajent i niesumienni posiadacze plantacyi wyzyskują ich w najhaniebniejszy sposób, a emigranci wyjątkowo tylko liczyć mogą na ziszczenie warunków, pod którymi ich zaangażowano.

O. Piotr Colbachini, misyonarz i członek włoskiego Towarzystwa św. Rafała opieki nad emigrantami, który niedawno wydał wyśmienite dzieło o emigracyi włoskiej do Brazylii i stosunkach w tym kraju, opowiada, jako świadek naoczny, że pewna karawana wychodźców włoskich, aby dostać się na miejsce przeznaczenia, musiała pieszo przejść 70 klm. bezdroża górskiego, a przybywszy po czterech dniach niewymownych trudów, spotkała się z nowemi rozczarowaniami.

Wychodźców w miarę tego, jak okazuje się mniejsze lub większe zapotrzebowanie sił roboczych, rozdzielają między posiadaczy plantacyj t. zw. „fazendeiros", którzy starają się ich pracę wyzyskać, o ile się tylko da, za najlichsze pomieszczenie i najgorsze pożywienie, żądając pełnienia jak najcięższych robót, aby w tej formie uzyskać odszkodowanie za opłatę przewozu, tem pewniej i tem prędzej, że jak doświadczenie uczy, emigranci często giną wnet po przybyciu, nie mogąc znieść klimatu, złej żywności, lub ulegając febrze i innym epidemiom.

Dopiero po wielu latach wyczerpującej pracy i niedostatku udaje się niektórym wychodźcom wyswobodzić się i uzyskać znośną egzystencyę.

Prawa wyboru miejsca i pracy, ani opieki u władz brazylijskich nie można się spodziewać. Rząd brazylijski ma z pewnością najlepsze intencye, braknie mu jednak sił, aby je przeprowadzić, braknie mu energii i należytej organizacyi. Organa podrzędne, urzędujące w ogromnem oddaleniu od władzy centralnej, postępują samowolnie, egoistycznie i stronniczo.

W roku 1894 w Genui wsiadło na okręty 1776 wychodźców z Austro-Węgier. Z tego mężczyzn 1018, kobiet 367, chłopców 175, dziewcząt 216. Według zatrudnienia: kapitalistów 47, kupców 46, rzemieślników 163, rolników 1520. Z pomiędzy tych wychodźców udało się do La Plata 459, do Brazylii 1097, do północnej Ameryki 168, do środkowej Ameryki 42, do Australii 10.

O własnym koszcie jechało osób 686, na koszt rządu brazylijskiego osób 1090.

Z naszych zdrojowisk.

Iwonicz, 10 lipca.

(J. Z). Dawno już nie było tak ożywionego sezonu kąpielowego jak tegoroczny. W godzinach porannych i wieczornych na deptaku i przy źródle rojno jak w ulu. Spotkasz tu rodaków z pod wszystkich trzech zaborów, wesołych, bo czują, że z każdym dniem przybywa im zdrowia w tej prawdziwie balsamicznej atmosferze. Powietrze tutejsze jest bowiem unikatem w swoim rodzaju. Okolica górska, dokoła zakładu same bory sosnowe, większej rzeki nie ma nigdzie w promieniu kilkumilowym, a jednak zaledwie wyjdziesz z pokoju, doznajesz takiego wrażenia, jak gdybyś oddychał powietrzem morskiem. Już uczeni lekarze i przyrodnicy zwrócili uwagę na tę osobliwszą właściwość Iwonicza i stwierdzili wysoce desinfekcyjne własności tutejszego powietrza, czego najlepszym dowodem jest ta okoliczność, że gdy cholera grasowała kilkakrotnie w pobliskich wsiach i miasteczkach, w zakładzie tutejszym nigdy ani jeden wypadek jej się nie zdarzył. Przypisują to poniekąd bogatym pokładom nafty, znajdującym się tuż w pobliżu zakładu. Im zawdzięcza zapewne sławne źródło „Bełkotki" swą w dawnych wiekach za cudowną poczytywaną własność, że za dotknięciem płonącej zapałki wody jego palą się wielkim płomieniem i trzeba dopiero sporej wiązki gałęzi, aby ten płomień przytłumić.

Odkrycie pokładów nafty, co prawda, ujęło trochę uroku wędrówkom po lesie tutejszym, w którym Wincenty Pol tak lubiał dumać i niejednokrotnie w swych poezyach go opiewał. Naturom marzycielskim wydaje się to bowiem poniekąd profanacyą, gdy wśród przyrody prawie dziewiczej spotyka się wyrafinowane produkty przemysłu ludzkiego, maszyny parowe, pompy, świdry, pumprygi i t. p. A jednak, nie powiem, żeby obecność tych przybyszów w lesie była całkiem niesympatyczna. Mnie przynajmniej zajmowało to bardzo, gdy w gąszczu leśnym zobaczyłem pompy, pracujące bez przerwy, liny druciane przesuwające się po blokach, a jak daleko okiem sięgnąć, nie mogłem dojrzeć ręki ludzkiej, która te prace wykonuje. Maszyna bowiem, pompująca ropę i utrzymująca w ruchu te liny, znajduje się gdzieś o tysiąc kroków w głębi lasu. Zresztą szyby naftowe są tylko w prawej połowie lasu, cała lewa zaś strona, większa, znajduje się wciąż w stanie pierwotnym i można w niej błądzić godzinami, a gdy się wyjdzie z lasu, ma się przed sobą urocze połoniny, a trochę dalej Klimkówkę z kapliczką i cudownym obrazem Pana Jezusa, znajdującym się w wielkiej czci u ludu okolicznego. Kuracyusze odbywają tu także częste pielgrzymki, chociaż droga to długa i gdy się wyjdzie z zakładu przed południem, to ledwo człowiek zdąży wrócić na wodę, którą się pije między 5 a 7 wieczorem przy akompaniamencie wybornej kapeli zakładowej.

Ten, który, tak jak ja, co roku bywa w Iwoniczu, cieszy się tym systematycznym, z roku na rok widocznym rozwojem zakładu iwonickiego. Co roku przybywa jakaś niespodzianka dla gości, jakiś nowy piękny budynek, nowy klomb z kwiatami, nowe ulepszenie w łazienkach itd. W tym roku najmilszą niespodziankę sprawił zarząd zakładu, wybudowawszy znacznym kosztem w miejsce starej i chylącej się do upadku, nową prześliczną kaplicę w stylu zakopańskim. Jestto właściwie dość duży kościół, gdyż mojem zdaniem można tu pomieścić z górą pięćset osób. Budowa jest już zupełnie ukończona i w najbliższą niedzielę odbędzie się uroczyste jego poświęcenie.

KRONIKA.

Lwów 13 lipca.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór Wincentego Witosławskiego, dyrektora dóbr w Wełdzirzu, na prezesa, a ks. Józefa Łopatyńskiego gr.-kat. proboszcza w Dolinie na wiceprezesa Rady powiatowej w Dolinie.

Mianowania. Minister oświaty mianował prof. uniw. Jagiellońskiego w Krakowie dra Edm. Krzymuskiego wiceprezesem komisyi dla teoretycznych egzaminów prawniczych oddziału sądowego w Krakowie.

Dyrekcya poczt i telegrafów nadała posady: A) pocztmistrzów: W Szczucinie Józefowi Stoszkowi, w Starym Sączu St. Kaniowskiemu, we Lwowie filia VII Ludwikowi Uliczce, w Pieniakach Wiktorowi Szaraniewiczowi, w Truskawcu Bronisławowi Zasławskiemu, w Gwoździcu Tadeuszowi Chlamtaczowi, w Rawie ruskiej Włodz. Męcińskiemu, w Janowie obok Trembowli Klarze Rudnickiej w Rozwadowie Hip. Zoellnerowi; B) ekspedyentów pocztowych: w Czarnej obok Pilzna Hip. Ciçimirskiemu, w Białobożniby Kar. Miszkiewiczowi, w Brzeźmy Wawrz. Leśniakowi, w Petrance Maryi Stojałowskiej, w Kurzanach Fel. Herrowi, w Ihrowicy Ludwikowi Szultzowi, w Woli zarzyckiej Maryi Morgenstern, w Suszczynie Maryi Ostaszewskiej, w Płażowie Michałowi Daniłowiczowi, w Staniątkach Jadwidze Skrzyszowskiej, w Krowicy Piotrowi Małeckiemu, w Majdanie sieniawskim Aleksandrowi Wojtkowi, w Świątnikach górnych Helenie Matkowskiej, w Nowem siole obok Stryja Janowi Malickiemu, w Lipie Jadwidze Kowalskiej, w Chorkówce Michałowi Kammermanowi, w Chmielowie na dworcu kolejowym Augustowi Krogulskiemu, w Tyliczy Anieli Warnickiej, w Podgórzu-Płaszowie na dworcu kolejowym Stanisławowi Rukowskiemu, w Stratynie Adeli Kiernik, w Domażyrzu Maryi Czyrzyckiej; C) stajniczych: w Dąbrowie, Władysławowi Bugnie, w Białej Anieli Fangor.

Uwolnienie od podatków. Wydział krajowy uwolnił parową fabrykę beczek naftowych w Olszanicy w pow. liskim od wszelkich krajowych dodatków do podatków na czas od 1 kwietnia 1895 do 31 marca 1905.

Dyrekcya poczt i telegrafów donosi: Podczas przeprawy poczty z Nowotańca do Bukowska przez wezbrany w skutek deszczów potok „Sanoczek" porwaną została w dniu 7 b. m. skrzynia, zawierająca listy i przesyłki dla Bukowska. Skrzyni tej pomimo najskrzętniejszych poszukiwań dotychczas nie zdołano odszukać. Fakt ten podaje się do publicznej wiadomości w celu spowodowania stron dotyczących do ewentualnego wysłania duplikatów listów, przekazów pocztowych itd. względnie dla przyspieszenia postępowania reklamacyjnego.

Jubileusz ks. kardynała Ledóchowskiego. Związek katolickich Towarzystw dobroczynnych we Lwowie wysłał do ks. kardynała Ledóchowskiego następujący telegram:

„Związek katolickich towarzystw dobroczynnych zasyła następcy św. Wojciecha wyznawcy, orędownikowi Kościoła Polskiego, prefektowi propagandy, wyrazy czci. Żyj długo dla Kościoła i Ojczyzny. *Thullie*".

Lwowska Czytelnia katolicka wysłała zaś telegram, który brzmi:

Następcy Ś-go Wojciecha i obrońcy Kościoła, który z więzienia dawał świadectwo prawdzie członkowi kardynalskiego Kolegium i orędownikowi Kościoła naszego przy Stolicy Apostolskiej, prefektowi propagandy, obejmującemu miłością wszystkie narody niewierne, chlubie Kościoła Chrystusowego i polskiego narodu; Czytelnia katolicka we Lwowie przesyła Ci Eminencyo wyrazy hołdu, miłości i wdzięczności z życzeniem długich lat życia i pracy dla Kościoła i Polski".

Inspektor okręgowy szkół lwowskich p. Mieczysław Baranowski ustępuje — jak to donieśliśmy — z tej posady i obejmuje dyrekcyę żeńskiego seminaryum nauczycielskiego we Lwowie. Ogromny wzrost szkół ludowych we Lwowie sprawił, że inspektor szkolny okręgowy z największą tylko trudnością podołać mógł swoim obowiązkom referenta spraw szkolnych w Radzie szkolnej okręgowej i wizytatora szkół. Oddawna też objawiały się życzenia, żeby dla miasta Lwowa ustanowić posadę drugiego inspektora. Wniosek tej treści uchwaliła też w ostatnich czasach Rada miasta Lwowa i przedłożyła go władzom szkolnym w osobnej petycyi. Ustawa krajowa o nadzorze szkolnym stanęła pomyślnemu załatwieniu tej petycyi na zawadzie; ustawa bowiem ta postanawia, że dla każdego okręgu szkolnego istnieć ma tylko jeden inspektor. Ministerstwo oświaty jednak, uwzględniając motywa petycyi Rady miasta Lwowa, upoważniło Radę szkolną do poruczenia dyrektorowi szkoły wydziałowej żeńskiej we Lwowie, p. Fąfarze, wizytacyi pewnej liczby szkół ludowych lwowskich w zastępstwie inspektora. Rada szkolna krajowa poruczyła p. Fąfarze wizytowanie szkół ludowych żeńskich i mięszanych, przez co inspektor okręgowy będzie mógł tem lepiej oddać się wizytacyi szkół męskich i wydziałowych.

Konkurs. Dyrekcya Towarzystwa sztuk pięknych w Krakowie ogłasza konkurs w celu przysporzenia polskiej sztuce obrazów osnutych na swojskich tematach, któreby ułatwiły Dyrekcyi wybór dobrego wzoru na premię. Pejzaże i wszelkie studya, jako nienadające się do reprodukcyi na premię, są wykluczone od konkursu. Termin nadsyłania obrazów upływa z dniem 15go grudnia 1895 r., a ich wystawa trwać będzie do końca stycznia roku 1896. Ustanawia się trzy nagrody: dwie po 800 koron i jednę w kwocie 400 koron. W razie wyboru jednego z obrazów na premię, wypłaci Dyrekcya jego autorowi poza powyższemi nagrodami kwotę 600 koron za prawo reprodukcyi jednym sposobem, w którym zostanie wykonana premia. Wszelkie inne sposoby reprodukcyi pozostają własnością autora. O bliższych szczegółach tego konkursu można zasięgać wiadomości w kancelaryi Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie, Sukiennice.

Do panoramy Racławickiej szkice, wystawione w naszym salonie sztuk pięknych, zwracają na siebie powszechną uwagę publiczności, zwiedzającej wystawę. Są to prace, któremi posługiwali się artyści przy malowaniu panoramy. Kolekcya obejmuje sześć olbrzymich płócien i osobno postać „Kościuszki na koniu". Nie mniej zainteresowania budzi także Malczewskiego „Portret pana Dobrzańskiego" dalej Kotowskiego - Damazego „Portret Dr. Rybickiego; Batowskiego „Portret Maryli M."; Makarewicza krajobraz „Chmielówka nad Dniestrem"; Radziejowskiego „Za służbą"; Jezierskiego „Przed emigracyą"; Bratkowskiego „Motyw z Fiume" i „Nad stawem"; Sęka „Portret pana A. i panny W." wreszcie Piszcza „Biust panny W."

Pogrzeb ś p. księdza Marcelego Paliwody, profesora lwowskiego uniwersytetu, odbył się wczoraj. Zwłoki z domu żałoby przy ul. Łyczakowskiej do kościoła św. Antoniego eksportował ks. Hickiewicz w otoczeniu zakonów i duchowieństwa obu obrządków. Po odprawieniu nabożeństwa odprowadzono zwłoki na cmentarz, kondukt prowadził prof. ks. dr. Filarski. Nad grobem przemówił dziekan uniwersytetu ks. dr. Skrochowski, podnosząc cichą, a wielce pożyteczną pracę śp. zmarłego na polu nauki i około wychowania młodzieży. Za trumną przed reprezentacyą uniwersytetu postępowała sama jedna staruszka matka zmarłego.

Pani Helena Modrzejewska kończy już w tych dniach swoje występy na scenie lwowskiej. Przez piętnaście wieczorów sala letniego teatru była miejscem jednej olbrzymiej owacyi dla znakomitej artystki a zapał i entuzyazm, z jakiemi publiczność witała każde jej pojawienie się na deskach scenicznych, zamiast słabnąć, wzmagały się coraz bardziej, znajdując wyraz w nieustających owacyach. Jeszcze tylko kilka razy będzie mógł Lwów rozkoszować się grą wielkiej artystki, poczem znowu na cały szereg lat Ameryka weźmie naszego gościa w wyłączne posiadanie. Jutro ujrzymy jeszcze panią Modrzejewską jako niezrównaną Violę w szekspirowskim „Wieczorze trzech króli", we wtorek

---

54)

PAWEŁ BOURGET.

ZA MORZAMI.

(Ciąg dalszy).

Tutaj podobnie, jak we Francyi w wiekach średnich lub we Włoszech w epoce odrodzenia, silnie rozwinięte życie miejskie wyradza także odpowiednie przymioty, któremi odznaczają się zarówno mężczyźni, jak i kobiety. W całej tej sprawie szkolnictwa daje się zauważyć ciekawy fakt rywalizacyi w szlachetnej inicyatywie pomiędzy obywatelami a obywatelkami. Cytujemy tu dla przykładu parę faktów typowych. W 1884 roku mieszkanka Bostonu, pani Quiney A. Shaw, przedstawiła zarządowi miejskiemu projekt otwarcia w szkołach kilku pracowni dla robót ręcznych („manuel training"). Chodziło jej o wprowadzenie kursu kucharstwa, urządzenia domowego i szycia dla młodych dziewcząt, stolarstwa i powroźnictwa dla chłopców. Od 1884 r. pani Q. wydała, jak mówią, na ten cel z górą pół miliona dolarów. Nowo utworzone dwie szkoły kucharstwa miały na początek po 150 uczennic. Jednocześnie prawie dwie inne ofiarodawczynie zapisały na te szkoły znaczne sumy. W 1886 roku powstała na tych samych warunkach trzecia szkoła kucharstwa. Miasto przyjęło na siebie później wydatki na utrzymanie tych szkół, oto widzimy te zacne kobiety, urzeczywistniające inne podobne projekty, którym poświęcają swój czas, swoją energię i swoje pieniądze. Komitet miejski nabrał przekonania, iż doświadczenie przedsięwzięte przez te kobiety, świetne może wydać rezultaty, wydał o nich bardzo pochlebne sprawozdanie.

Zaznaczywszy, iż umiejętność sztuki gotowania jest pożyteczną zarówno dla dziewcząt ubogich, jak i bogatych, raport rozszerza kwestyę i wspominając o robotach ręcznych, kończy następującym wnioskiem:

„Umiejętność ta służy także do zażegnania jednego z większych nieszczęść, grożących narodowi, t. j. rozdziału, powstającego między ubogimi i bogatymi. Z tego rozdziału wypływa czasami pogarda, jaką osoby zamożne okazują pracującym własnemi rękoma. Są to fałszywe pojęcia, które nie rozwinęłyby się, gdyby dziecko pracowało z pomocą rozmaitych narzędzi pod kierunkiem nauczyciela lub nauczycielki w ubraniu robotnika lub robotnicy obok towarzyszów, którzy bez względu na to, czy są ubodzy, czy bogaci, używają do pracy takich samych narzędzi".

Potrzeba kochania swego miasta, i nauczenia drugich kochać je, duma z zakątka rodzinnego, popęd do nieustannego ulepszania — oto motywy licznych i szlachetnych ofiar na cele edukacyjne. Ofiary te przybierają niekiedy rozmiary iście fantastyczne. Wymieniają nazwisko pewnego obywatela z Illinois, który dał jednorazowo na uniwersytet w Chicago sześćset tysięcy dolarów pod warunkiem, że inne osoby dopełnią miliona. Otóż brakujące 400.000 dolarów znalazły się tegoż samego dnia. Wtedy ów pierwszy ofiarodawca dał jeszcze drugie tyle co pierwszym razem, t. z. że sam jeden dał na ten cel milion dwieście tysięcy franków. Jak się wyraził do jednego z dziennikarzy, chciał on stworzyć dla swego miasta *standard* wyższego wykształcenia. Słowa tego nie można dokładnie przetłumaczyć. Oznacza ono w przybliżeniu wartość marki fabrycznej, typ, który daje miarę dobroci wyrobu. Amerykanie stosują je często do literatury i nauki.

Ameryka jest ojczyzną, w której każde miasto jest osobną ojczyzną, wielką rzeczpospolitą, w której każde miasto jest osobną rzeczpospolitą, olbrzymiem ciałem, w którem każde miasto stanowi ciało odrębne.

Skoro szkoła w Ameryce jest instytucyą czysto lokalną, powstałą przez wysiłki indywidualne, przeto metoda nauczania powinna być przejęta nie teoryami abstrakcyjnemi, lecz przedewszystkiem potrzebami miasta. Krótka wędrówka wystarczy, by podróżny przekonał się, iż tutaj system edukacyjny istotnie zwrócony jest w kierunku uzdolnienia danego indywiduum do działania w tych warunkach, w tem otoczeniu, w jakiem żyć będzie. Nauki wykładają tam mężczyźni i kobiety — przeważnie jednak kobiety. Te odważne istoty zarabiają około 900 dolarów na rok. Większość ich jest niezamężna. Chociaż pozostają w nieustannem zetknięciu z profesorami, „zdarzenia skandaliczne", jak tu mówią, są niezmiernie rzadkie. Nauczycielki są przedewszystkiem osobami moralnemi i dlatego wywierają ogromny wpływ na dzieci i na młodzież, któremi kierują. Tu należy może szukać jednej z przyczyn, które każą Amerykanom otaczać kobietę wyjątkowym szacunkiem. Łączy się ona w ich umyśle z najdawniejszemi i najbardziej uroczemi wspomnieniami dzieciństwa.

Trzeba w szkole widzieć te panie, z których większość odznacza się urodą, jak uczą w klasach, zwłaszcza w szkołach elementarnych, gdzie dziewczynki i chłopcy w wieku od lat 10 do 12 siedzą obok siebie. Nauczycielki zadają pytania wystosowane do wszystkich, na które uczniowie i uczennice starają się odpowiadać, podnosząc jednocześnie ręce do góry. Nauczycielka wybiera pomiędzy zgłaszającymi się, potem zmienia pytanie, potem szuka tych dzieci, które nie mają ochoty odpowiadać. Lekcye trwają najdłużej pół godziny, co chroni dzieci od zmęczenia.

W klasach początkowych, podobnie jak i w klasach gramatyki, głównym rysem, uderzającym Francuza i wychowańca kolegium, jest nieustanne posiłkowanie się metodą konkretną i pozytywną. Modelowanie z białej gliny odgrywa w nauczaniu rolę pierwszorzędną. Prawie w każdej sali, przechodząc, dostrzegam mnóstwo przedmiotów, ulepionych w ten sposób przez dzieci, które prowadzą za mną ciekawie oczami. Przedmioty te odtwarzają rzeczy z pośród zwykłego otoczenia, a więc przedstawiają: marchew, bułkę, chleb, biszkopt, motyle, kwiat i t. d. Jedne dzieci mają zadanie, w którem trzeba opisać i wyrysować leżący przed niemi kartofel, inne zajęte są kopiowaniem liści. Powinny one przy tej sposobności rozpoznać drzewo i opisać je. Inne jeszcze kończą robotę drzewną dość skomplikowaną, które wykonywają podług modelu, wyrysowanego kredą na tablicy. We wszystkich tych szczegółach przejawia się jedna i ta sama zasada, by w pracy oko, umysł i ręka były czynne jednocześnie. Chodzi o nauczanie dziecka, by nabrało pewnego rzutu oka i by spojrzenie rządziło ruchem i myślą.

Znając ten system edukacyjny, można sobie wytłómaczyć lepiej pewne właściwości inteligencyi amerykańskiej, mianowicie brak niemal całkowity idei abstrakcyjnych i dziwną zdolność do poznawania rzeczywistości zarówno w zakresie mechaniki jak interesów. W nauce tej chodzi przedewszystkiem o obudzenie uwagi na fakta, którymi umysł, poddając się im, uczy się jednocześnie nimi rządzić. Dotykalnym dowodem tej metody są ćwiczenia szkolne.

W jednej z klas widziałem dziewczynki trzynastoletnie, zajęte opisem podróży po Europie. Przeczytałem dwa ćwiczenia, które nauczycielka poprawiała właśnie. Jedno z nich bardzo suche i ubogie dziewczątko, które nigdy nie było w Europie, posiadało jednak cechy pracowitości i dokładności. Dziecko wymieniło parowiec, na którym nibyto odbyło podróż, a parowiec taki egzystuje rzeczywiście. Dalej oznaczony jest w ćwiczeniu dzień odjazdu, czas trwania przeprawy morskiej, liczba mil przebytych w ciągu dwudziestu czterech godzin, hotel w Liverpoolu i hotel w New-Yorku. Wszystkie te szczegóły są zgodne z rzeczywistością. Mała uczennica słyszała je od rodziców i ich przyjaciół i zachowała w pamięci. Druga mała dziewczynka odbyła istotnie podróż do Europy. Jej uwaga zaobserwowała wszystko, a pamięć notowała najdrobniejsze szczegóły codzienne: zdarzenia na pokładzie i „menu" obiadów, rozmowy z matką i ze służącą w kabinie. W Londynie zauważyła, iż domy są małe, w Paryżu — że mają pozór wyrafinowanej wesołości („rafined gaiety"). To opowiadanie bez frazeologii wpadające niekiedy w dyalogi bardzo naturalne, zwraca na siebie uwagę. Zdawało mi się, że jestem u źródła tego talentu pisarskiego, polegającego na ścisłości i sumienności, wprowadzonego przez literaturę kobiecą, która w Ameryce dosięgła jeszcze większego rozwoju niż w Anglii. Wszystko zasadza się tu na obserwacyi codziennego trybu rzeczy...

(Ciąg dalszy nastąpi).

zaś po raz ostatni w tym szeregu występów będziemy mogli podziwiać genialną jej kreacyę tytułową w „Maryi Stuart" Szyllera. Przedstawienie wtorkowe przeznaczone jest na benefis p. Modrzejewskiej. Lwów będzie miał zatem doskonałą sposobność odwdzięczyć się bodaj częściowo za gotowość, z jaką p. Modrzejewska kilka razy grała na dochód tutejszych instytucyi filantropijnych. Od jutra już można nabywać bilety na „Maryę Stuart".

Rok szkolny w lwowskich szkołach średnich i ludowych zakończył się dzisiaj.

Wycieczka do Poznania wyjeżdża ze Lwowa w sobotę dnia 20 bm. po południu pociągiem pospiesznym o godzinie 3 m. 25 według czasu lwowskiego; przyjazd do Poznania w niedzielę o godzinie 11 rano. Wycieczka będzie bardzo liczna, gdyż zgłosiło się wiele osób. Zapisywać się jeszcze można w kancelaryi Towarzystwa politechnicznego Rynek l. 30.

W Gnieźnie ukonstytuował się pod przewodnictwem radcy p. Klepaczewskiego komitet, celem przyjęcia Lwowian. W skład komitetu oprócz przewodniczącego, wchodzą: ks. mons. Jezierski, ks. mons. Kiełczewski, fabrykant Kasprowicz, właściciel winiarni Święcicki, ks. egzr. Wiśniewski, kontroler Janowski i kilku innych obywateli miasta.

Zapisy do szkoły dublańskiej zaczynają się w bieżącym roku 10 września, początek kursu przypada na 25 września. Pierwszym warunkiem przyjęcia jest egzamin dojrzałości, złożony w gimnazyum albo w szkole realnej, ci zaś, którzy ukończyli jeden z tych zakładów bez egzaminu dojrzałości, muszą się poddać egzaminowi wstępnemu.

Odjazd na kolonie. Wyjazd kolonistów i kolonistek do Rymanowa nastąpi w poniedziałek dnia 15 lipca o godzinie 5 minut 25 rano. W tym celu powinni stawić się wszyscy interesowani z kartą przyjęcia na głównym dworcu punktualnie o godzinie 5 rano. Na drogę każdy mieć powinien przekąskę.

Odjazd dziewcząt na kolonię wakacyjną do Winnik nastąpi 16 lipca we wtorek, do Morszyna dnia 17 lipca we środę. Kolonistki udające się do Winnik mają się zgromadzić w szkole im. św. Antoniego (ul. Łyczakowska) o godzinie 8 rano. Rzeczy dzień przedtem złożą w tej samej szkole. Kolonistki udające się do Morszyna mają złożyć swe rzeczy w szkole kolejowej dwa dni przed odjazdem. Na dworcu mają być kolonistki o godzinie 9 rano we środę.

Wieczór humorystyczny artysty sceny lwowskiej p. Gustawa Fiszera odbędzie się dziś w sali kasyna miejskiego o godzinie 8 wieczorem. Dochód z tego wieczoru przeznaczony na rzecz kolonii wakacyjnych w Rymanowie.

Przykry wypadek zdarzył się byłemu ministrowi spraw wewnętrznych margr. Bacquehemowi, bawiącemu w gościnie u p. Władysława Fedorowicza w Oknie pod Grzymałowem. Podczas przejażdżki margr. Bacquehem spadł z konia i zdawało się zrazu, że złamał prawe ramię. Sprowadzeni z Grzymałowa lekarze, fizyk miejski dr. Sereth i dr. Lachowicz skonstatowali jednakowoż tylko bolesne zgniecenie górnego ramienia. Margr. Bacquehem będzie musiał, jak zapewniają lekarze, przeleżeć dni kilka w łóżku, nim zupełnie przyjdzie do siebie.

W ambasadzie angielskiej w Paryżu miano oddalić wszystkich służących pochodzenia francuskiego. Powodem do tego kroku było schwytanie jednego ze służących na kradzieży depesz urzędowej.

Zniesienie stanu wyjątkowego w Pradze przedstawiły onegdaj niektóre pisma jako kwestyę najbliższych dni. Pierwsza donosła o tem praska *Bohemia*, za nią *Politik* i inne pisma czeskie. Także w Wiedniu mówiono o tem głośno. Opowiadano mianowicie, że hr. Kielmansegg w tym tygodniu jeszcze pojedzie do Ischlu zażądać upoważnienia cesarskiego i jeszcze przed końcem sesyi parlamentarnej stan wyjątkowy zostanie zniesiony, a w zamian za to młodoczesi głosować będą w trzeciem czytaniu za budżetem itd. Owóż rozumie się samo przez się, że stan wyjątkowy nie jest rzeczą wieczną, i jeżeli w Pradze uspokoiły się już umysły, to zostanie zniesiony, czego z całego serca życzymy stolicy Czech; wszelako zdaniem naszem wszystkie te pogłoski są przedwczesne, co zresztą okazuje się z komunikatu *Fremdenblattu* podanego w telegramach.

Samobójstwo. Wczoraj odebrał sobie życie, powiesiwszy się na pasku we własnem mieszkaniu przy ulicy św. Teresy l. 6, Andrzej Sindermann, listonosz.

Nieszczęśliwy wypadek. Z Krównik pod Przemyślem donoszą: Parobek tutejszego ekonoma, nie bacząc na wezbrane wody Sanu, chciał wozem zaprzężonym w parę koni przejechać w bród przez rzekę. Zaledwie na kilka metrów oddalił się od brzegu, wir porwał wóz i konie. Wszystko się zakłębiło i zniknęło w falach. Za pół godziny, przy jednym z zakrętów rzeki, wydobyto ze Sanu utopione konie wraz z wozem. Ciała parobka dotąd nie znaleziono.

Klęska na zboże. Z *Brusna nowego* piszą nam: W *Przeglądzie* z dnia 12 z. m. przeczytałem korespondencyę z Mostów wielkich p. t. „Klęska na żyto". Zaciekawiła mnie ona i przeczytawszy ją wyszedłem w pole, aby obaczyć, czy i u nas nie ma w życie szkodników, bo chociaż w Cieszanowskiem są przeważnie grunta piaszczyste, to jednak nie braknie i glinkowatych, na których szkodniki najwięcej się pojawiają. Na pierwszych gruntach nic nie spostrzegłem, ale na drugich atoli zobaczyłem, iż niektóre kłosy zwiędłe, a szukając przyczyny, znalazłem źdźbła popodcinane, gniazda turkucia podjadka, zwanego pospolicie u ludu niedźwiadkiem albo kruczkiem. Jest ich w tym roku bardzo wiele, wyrządzają one wielkie szkody w jarzynach, a szczególnie w jęczmionach. W życie robią gniazda tylko tam, gdzie ono jest rzadkie, w gęstem nigdzie ich nie spostrzegłem. Znalazłem całe kłosy popodcinane, które zeschły. Turkucia trudno kiedy można ujrzeć w gnieździe. Buduje on je, jak wiadomo, w twardej grudzie, tuż pod powierzchnią ziemi i robi do niego kręte chodniki. Znalazłszy taki otwór łatwo dojść do gniazda i zniszczyć jajka, które tam składa. W lecie w bieżącym roku zniszczyłem 564 takich gniazd z jajkami. Lecz niestety otwór gniazda turkucia z trudnością tylko można znaleźć. Możeby więc kto zechciał mnie pouczyć w jaki sposób najlepiej możnaby było znaleźć gniazda turkucia, nie robiąc szkody w zbożu, aby je potem zniszczyć i wszystkie turkucie wyplenić. *St. B.*

Zabójstwo żony i dzieci. Dnia 31 marca rb. mieszkańcy domu pod liczbą 7 przy ulicy Przyrynek w Warszawie usłyszeli w południe kilka wystrzałów, a następnie ujrzeli wybiegającą z mieszkania Jadwigę Wiszniewską, żonę kontrolera kolei nadwiślańskiej Antoniego Wiszniewskiego, który gonił ją po kurytarzu, strzelając z rewolweru. Wiszniewska, raniona, wpadła do komórki stróża, ale tam, upadłszy na kufer, straciła przytomność. Kiedy zaś sąsiedzi wchodzili do mieszkania Wiszniewskich, wybiegł stamtąd czteroletni Zygmunt Wiszniewski z raną w piersiach, którego zaraz odwieziono do szpitala, gdzie w kilka godzin umarł. W samem mieszkaniu znaleziono jeszcze dwóch synów Wiszniewskiego: sześcioletniego Jasia i trzyletniego Kazia, obu już nieżywych. Tymczasem Wiszniewski wybiegł był na ulicę, gdzie mu odebrano rewolwer; wpadłszy z powrotem do domu, ukląkł przed nieprzytomną żoną, całując ją po rękach, płacząc i wołając: „Ach, cóżeś narobiła! Tam go też aresztowano. Jego żona, Jadwiga, 27 lat licząca, zmarła z odniesionych ran dnia 26 kwietnia. Przy pierwszych zeznaniach Wiszniewski utrzymywał, że dzieci zastrzeliła jego żona, która i sobie życie odebrać chciała, ale on temu przeszkodził, i właśnie podczas szamotania się rewolwer wystrzelił i ją samą zranił. Śledztwo atoli wyjaśniło, że pobudką zbrodni było wiarołomstwo męża. Od dość dawna Jadwiga Wiszniewska, podniecona plotkami obiegającemi pośród znajomych, podejrzywała męża o stosunek miłosny z Julią G. i z tego powodu pomiędzy małżonkami często wynikały kłótnie i sprzeczki; w przeddzień zaś zbrodni podejrzenia owe nabrały pewności, gdy do Wiszniewskiej zgłosiła się po świeżo odbytej spowiedzi wielkanocnej Julia G. i wyznała, że Wiszniewski prześladuje ją swoją miłością. Wynikło ztąd gwałtowne zajście pomiędzy małżonkami. Wiszniewski, błagając żonę o przebaczenie, groził jej zarazem, że w razie opuszczenia go zabije siebie, ją i dzieci. Mimo to 31 marca rano, gdy mąż wyszedł z domu, Wiszniewska, zastawiwszy za 16 rubli swą rotundę i parę drobiazgów, oznajmiła świekrze, iż postanowiła porzucić męża i dzieci. Dnia tego Wiszniewski powrócił z miasta w południe, trzymając w dłoni rewolwer, i po długiej rozmowie oświadczył, że skoro zgodne pożycie stało się dla nich niemożliwem, natychmiast przeto skończyć wszystko trzeba, i z temi słowy strzelił do żony po dwakroć, a następnie podbiegł do okna, pod którem znajdowali się trzej jego synkowie, i do nich również parę razy wystrzelił.

Dnia 10 bm. właśnie przed kryminalnym sądem okręgowym warszawskim stanął Wiszniewski oskarżony o rozmyślne i zawczasu przygotowane zabójstwo żony i trojga dzieci. W izbie Wiszniewski zeznawał wzburzonym i złamanym głosem, zanosił się od płaczu, zasłaniał ręką oczy na widok narzędzia swojej zbrodni. Na zapytania odpowiadał, że miał zamiar zgładzić całą rodzinę i siebie, że zresztą nie wie i nie pamięta, co się z nim stało. W ostatku rzucił się na kolana i zawołał: „Niczego na swoje usprawiedliwienie przytoczyć nie mogę; żądam, żebyście mnie rozstrzelali!" Po przesłuchaniu świadków i po naradzie sąd okręgowy wydał wyrok, skazujący Wiszniewskiego na pozbawienie wszystkich praw i zesłanie do ciężkich robót na lat 12, a następnie na dożywotne osiedlenie na Syberyi.

Zkąd przyszli Hunowie? Złośliwie przez irredentystów rumuńskich wymyślony epitet, wedle którego przyszłoroczna wystawa węgierska nazywa się „tysiącletnim jubileuszem najazdu Hunów" ma pomimowoli trochę racyi, gdyż, jak wiadomo, specyalnie w celu upamiętnienia tej wystawy wybrała się w głąb Rosyi naukowa wyprawa węgierska z hr. Eugeniuszem Zichym na czele, aby zbadać kierunek drogi, którą przed tysiącem lat Hunowie maszerowali do Węgier. Otóż o losach tej ciekawej wyprawy, która nawiasem mówiąc otarła się w przejeździe także i o Lwów, donoszą z Petersburga kilka szczegółów. W ostatnich dniach zeszłego miesiąca przybył hr. Zichy ze swoimi towarzyszami do Askhabad, ztąd miał się wybrać przez Baku do Petrowska, a zakwaterowawszy się tam, porobić kilka wycieczek w głąb Dagestanu. Między innemi miał zwiedzić także Derbent, skąd wedle twierdzenia historyków Hunowie wtargnęli do Europy. Następnie powrócą członkowie wyprawy do Tyflisu a po krótkim wypoczynku udadzą się przez Borjam, Kutais, Batum i Kercz do Petersburga. Szczególniejszą uwagę zwrócili badacze węgierscy na miejscowość Kabarda, położoną w północnej części Kaukazu, gdzie w ustach ludności miejscowej przechowało się podobno mnóstwo czysto madyarskich wyrazów. Natomiast po bardzo dokładnem zbadaniu Buchary, pokazało się, że wbrew twierdzeniu niektórych etnografów, nie zachował się tam ani ślad po Hunach. Ekspedycya hr. Zichego znajduje zarówno ze strony ludności, jak władz przyjazne poparcie.

Jubileusz Szekspira zamierza obchodzić w Anglii utworzony niedawno Związek scen angielskich. Jubileusz, naznaczony na październik rb., jest tylko częściowy; nie przypada bowiem ani w rocznicę urodzin, ani zgonu poety. Natomiast zgadza się z okresem, w którym (w roku 1594-95) wystawiono po raz pierwszy jego „Komedyę pomyłek" pod osobistem kierownictwem twórcy. Obchód ograniczy się na wystawieniu wspomnianej komedyi w Gray Courts Inn., na tem samem miejscu, które oglądało jej premierę, i ściśle według modły, jaką posługiwał się współczesny Szekspirowi teatr angielski. Projekt owego 300letniego obchodu znalazł w całej Anglii gorące uznanie.

Osobliwe stosunki rodzinne. Z dziejów słynnej rodziny angielskiej Fox'ów przytaczają pisma londyńskie fakt, który na pozór wydaje się najzupełniej nieprawdopodobnym. Idzie o to, iż dwie przyrodnie siostry, córki tego samego ojca, żyły w takiej różnicy czasu, że pomiędzy zgonem jednej a drugiej upłynęło 170 lat, lubo żadna z nich nie dosięgała jakiegoś nadzwyczajnego wieku. Dziad ministra Charles James Foxa, sir Stefan Fox ożenił się w r. 1654, a w rok później, 1655, urodziła mu się córka, która jeszcze w tym roku zmarła. Miał on później więcej jeszcze dzieci, które dorastały, wstępowały w związki małżeńskie, ale wszystkie zmarły przed ojcem, nie pozostawiając potomstwa. Sir Stefan nie życzył sobie, aby jego ogromne posiadłości dostały się w obce ręce, więc w bardzo późnym wieku, mając już 91 lat, ożenił się powtórnie, a z małżeństwa tego urodziła mu się córka w 1727 roku. Dosięgła ona późnego wieku 98 lat i zmarła w roku 1825, a więc w 170 lat po śmierci swej starszej siostry. Jedna z sióstr przyrodnich mogła zatem oglądać Cromwella, podczas gdy druga mogła widzieć dzieckiem królowę Wiktoryę.

Królowa holenderska, która swoją naiwnością i kłopotami, jakie ma ze swoją guwernantką Angielką, ubawiła już nieraz całą Europę, zachwycona była niedawną swą bytnością w Anglii. Na zapytanie księcia Walii, co jej się najbardziej w Anglii podoba, odparła królowa-pensyonarka:

— Najbardziej podoba mi się to, że Anglicy, których poznałam tu, wcale nie są podobni do mojej guwernantki.

— Ach te guwernantki! — odrzekł, śmiejąc się książę Walii — one psują za granicą sławę naszego narodu!

— Oj to prawda! — zawołała mała królowa uszczęśliwiona, iż usłyszała tak „trafne" zdanie.

Czy nie za wiele? Jeden z dziennikarzy angielskich obliczył, iż w Londynie wychodzi z pod prasy codziennie przecięciowo po siedm romansów. Czyni to więc 2555 romansów w roku. Według pisma *Good Words*, wina tej nadprodukcyi obciąża głównie mniejszego pokroju kobiety-autorki.

Stan powietrza T. o 8 rano +14° R. w poł. +16 R. Bar. 755. Spada. Pogoda.

Wielki błąd.

— Wierzaj mi, pani Pięknicka popełniła wielki błąd...

— A to jaki?

— Tak, tak... Stara się ukrywać swoje lata, a nie ukrywa swej twarzy...

Myśli.

Skrucha, straż ogniowa i dobre pomysły są w tem podobne, iż zwykle zapóźno przybywają.

Teatr. Dziś w sobotę „Debora", dramat w 4 aktach Mosenthala, gościnny występ p. Heleny Modrzejewskiej. W niedzielę „Wieczór trzech króli", komedya w 5 aktach Szekspira.

SPORT.

Dają też powód do zastanowienia się głębszego biegi koni dwuletnich, odbyte w tym roku w Krakowie i we Lwowie. Odzywają się częstokroć głosy przemawiające bezwzględnie za wyścigami dwulatków. Pojmujemy doskonale, że kto wychowuje koni czystej krwi dużo i ma stajnię wyścigową, to ze względu na znaczny koszt z tem przedsiębiorstwem połączony musi koniecznie już dwuletnie konie wypróbować, aby z tego egzaminu powziąć przekonanie, które z nich warto dalej trenować, a które na inne cele obrócić.

W każdym razie jednak, jeżeli już biegać dwuletnimi końmi, to dopiero w jesieni i nie wyczerpywać ich licznymi biegami. Zwłaszcza stosuje się to do Galicyi, gdzie w skutek ostrego klimatu koń się później rozwija. Jeden z najznakomitszych jeźdźców i hipologów francuskich p. F. Musany w niedawno wydanem, a bardzo gruntownie napisanem dziele p. t. „L'élévage, l'entraînement et les courses", mówiąc o chowie koni czystej krwi, pisze: „Stada i stajnie wyścigowe co roku kosztują właścicieli bajeczne sumy i głównie dlatego przyjęto obyczaj trenować konie i kazać im biegać jak najwcześniej, tak iż kończą karyerę wyścigową w tym wieku, w którym dawniej zaledwie zaczynano je ujeżdżać." *)

Prócz względu powyżej przytoczonego przyczyniła się też do rozpowszechnienia biegów dwuletnich koni namiętność gry, tak jak i do rozpowszechnienia „handicapów", bo w jednych i drugich zakładający się mają bardzo szerokie pole.

„Handicap" jest przeciwnym zasadzie wyścigów, bo wyższa waga utrudnia dobremu koniowi zwycięstwo, a niższa ułatwia je lichemu, ale racyą bytu „handicapów" jest wzgląd na tych hodowców, którym nie udało się wychować pierwszorzędnego konia, więc temu lichemu koniowi daje się szansę wygrania, puszczając go pod lekką wagą, a silniejszego przeciwnika obciążając, utrudnia mu się zwycięstwo.

Celem biegów dwuletnich koni zaś jest danie właścicielowi stajni poglądu na młode konie, ażeby wiedział, które warto dalej do wyścigów sposobić. W dobrze ułożonym „handicapie" w teoryi każdy koń powinien mieć równą szansę wygrania, w biegu koni dwuletnich częstokroć przewidzieć niepodobna który wygrać może, dlatego też, jak już powiedzieliśmy wyżej, te dwa rodzaje biegów najwięcej mają zwolenników pomiędzy zakładającą się publicznością, i stały się „modnemi". Totalizator przynosi dochody, kto się tam troszczy o interesa chowu koni? Pojmujemy doskonale, że muszą być „handicapy" aby hodowcom mniej szczęśliwym dać sposobność odbicia kosztów. Muszą też być i biegi dwulatek, byle nie biegały za wcześnie i za dużo t. j. tyle ich nie wyczerpywać. Zdaje się jednak, że obecnie już i hodowcy przychodzą do przekonania, że chyba za wcześnie kazać dwulatkom w Galicyi biegać w czerwcu.

Mieliśmy w tym roku „*quod faustum felixque sit*" pięć biegów dla koni dwuletnich, trzy w Krakowie, dwa we Lwowie. W Krakowie o nagrodę Dyrekcyi biegało koni pięć, z tego krajowych dwa. W biegu sprzedaży nie biegał ani jeden koń krajowy. W nagrodzie Wandy trzy konie krajowe. We Lwowie w Count Alfred Potocki Memorial-Stakes biegały dwa konie i to z jednej stajni, mogły więc były sobie ten spacer urządzić w Chorzelowie. O nagrodę Chorostkowską biegało koni trzy, które wszystkie już w poprzednich biegach występywały. Razem więc w pięciu biegach dwulatek biegało z krajowych stajen koni cztery.

Jest to objaw bardzo ciekawy i pocieszający.

Propozycya, czyli ogłoszenie warunków wyścigu, jest wnioskiem stawianym przez Dyrekcyę lub komitet zarządzający niemi. Hodowcy i właściciele stajen wyścigowych zapisują konie do tych biegów, w których myślą, że mają szanse wygranej, i których warunki im dogadzają i w tych też ich konie biorą udział; jest to zatem czynne głosowanie za albo przeciw propozycyi. Zdawałoby się, że tegoroczny rezultat: cztery konie na pięć biegów, dowodzi bardzo jasno, że hodowcy stracili zupełnie chęć do puszczania w biegach koni dwuletnich o tak wczesnej porze roku; a może w ślad za nimi szczodrzy dawcy nagród przekonają się, że nie warto dawać nagrody na biegi koni dwuletnich i zechcą te nagrody przeznaczyć na inne wyścigi z większym dla krajowego chowu koni pożytkiem.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 11 lipca.

(Z) Pokazuje się, że przecież i giełda potrzebuje cokolwiek wypoczynku. Dziś nic nie było w stanie jej rozruszać, spekulanci nie mieli ochoty wdawania się w nowe transakcye pomimo, że o gotówkę jest obecnie dość łatwo. Tylko w kilku walorach panował pewien ruch, a mianowicie w anglosach, w akcyach kolei południowej, busztiehradzkiej i w praskich akcyach żelaznych. Po za tem wszakże stagnacya była kompletna.

W Berlinie sytuacya była mniej więcej ta sama. Powstaniem w Macedonii sfery finansowe prawie wcale się już nie zajmują, a politycznego zaniepokojenia nie ma najmniejszego, czego najlepszym dowodem nadzwyczaj silna tendencya rent. Pomimo, że zastój objął i te walory, kursa rent nietylko nie spadają ani na włos, ale niektóre ich kategorye nawet się podnoszą w cenie. Węgierską rentę koronną zamknięto dziś na 100·15. Z Londynu donoszą, że Chiny zapewniły Anglię, iż zarezerwują jej udział 100 milionów funtów szterlingów w następnej pożyczce, którą w przyszłym roku zaciągną.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 407·60, węgierskie 489·25, Anglobanki 177·30, Uniony 357·75, Bankvereiny 167·70, Landerbanki 284·75, Ludwiki 224·—, Czerniowieckie 325·—, Elbethale 299·50, Renta papierowa 101·25, srebrna 101·45, austryacka złota 124·—, 4% austr. renta wal. kor. 101·55, węgierska złota 123·80, 4% węgierska renta wal. kor. 100·15, dukat 5·68—, 20-frankówka 9·62, marki 11·86, ruble 1·29½.

§ **Przegląd targu zbożowego.** (Sprawozdanie banku rolniczego). Lwów 13 lipca.

Ceny utrzymują się na niskim poziomie; ruch ograniczony. W obec rezerwy ze strony młynów zbyt utrudniony. Chmiel nowy chętnych znajduje odbiorców. Co do spirytusu sytuacya niezmienna.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 7·25 do 7·50, przenica nowa 6·25 do 6·75, żyto gotowe 5·80 do 6·—, żyto nowe 5·25 do 5·50, owies obroczny gotowy 6·— do 6·40, jęczmień browarniany 5·25 do 6·—, rzepak nowy 8·25 do 8·50, siemię konopne —·— do —·—, anyż 0·— do 0·—, groch pastewny —·— do —.—, groch jadalny 6·50 do 9·50, wyka 5·— do 5·50, bobik 5·— do 5·25, hreczka 8·25 do 8·75, kukurudza stara 0·— do 0·—, kukurudza nowa 0·— do 0·—, nowy chmiel za 56 kilo 65·— do 70, koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka —·— do —·—, spirytus za 10·000 litr. proc. loco stacye kolei 14·— do 14·25, spirytus na termina 13·25 do 13·50.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**
Kraków w 12 lipca.

Młyny miejscowe posiadają obecnie znaczniejsze zapasy węgierskiej pszenicy i żyta, a zboże krajowe kupują tylko w małych ilościach na przymieszkę. Z tego powodu obroty na tutejszych targach są już od dłuższego czasu nader ograniczone, a ceny zboża tak samo za granicą, jak u nas, słabo się trzymają.

Płacono pszenicę białą 7·75 do 8·10, czerwoną 7·70 do 7·95, żółtą 7·70 do 7·95, żyto 6·10 do 6·50, jęczmień browarny 6·30 do 6·75, na paszę 5·85 do 6·00, owies 6·50 do 6·80 zł., wykę 5.75—6.25 zł., rzepak nowy 9.— do 9.20. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu

§ **Z kolei.** Zamknięcie przystanku osobowego Borysław strażnica Nr. 10a. Wskutek utrudnień ruchu w stacyi Borysław, zastanawia się począwszy od 15 lipca 1895 wszystkie jazdy pociągów mięszanych z Borysławia do strażnicy l. 10a i napowrót.

Od wyż wspomnianego dnia począwszy, kursować więc będą wszystkie pociągi mięszane tylko do i od głównego dworca w Borysławiu.

---

*) „Les établissements de l'élevage et d'entraînement coûtent chaque année des sommes fabuleuses à leurs propriétaires, et c'est surtout à cause de cela, qu'on a adopté l'usage de préparer et de faire courir les chevaux le plus tôt possible; si bien qu'ils ont achevés leur carriere de curses, avant l'âge ou autrefois on osait à peine commencer le dressage."

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 13 lipca. (*Rada państwa*). Na wczorajszem posiedzeniu ukończono debatę nad rubryką „szkoły ludowe" i w ten sposób załatwiono cały budżet ministeryum oświaty.

Jeneralny mówca *contra* p. Hauck sprzeciwiał się stanowczo udzieleniu czeskiej szkole imienia Komeńskiego prawa szkół publicznych, mówił na temat szkoły wyznaniowej i zapewniał, że narodowcy niemieccy nie będą się jej sprzeciwiali, wreszcie dowodził, że uprzywilejowanie Niemców przez uznanie języka niemieckiego językiem państwowym nie narusza praw innych szczepów.

Jeneralny mówca *pro* liberał Noske bronił dzisiejszej ustawy o szkołach ludowych i również sprzeciwiał się udzieleniu szkole Komeńskiego subwencyi i prawa szkół publicznych.

W głosowaniu przeszła Izba 143 głosami przeciw 51 do porządku dziennego nad sprawą szkoły Komeńskiego.

Następnie uchwaliła Izba w drugiem i trzeciem czytaniu projekt ustawy o czasowem uwolnieniu od podatku domowo-czynszowego przebudowli, dokonanych w Przemyślu dla celów zdrowotnych i komunikacyjnych.

Z kolei przystąpiono do debaty nad budżetem ministerstwa finansów.

Minister finansów p. Boehm oświadczył, że jako członek urzędniczego gabinetu nie myśli występować z daleko sięgającym planem reform, mimo to jednak nie będzie się zachowywał zupełnie biernie. Rząd chce przynajmniej przygotować niezbędnie potrzebne zarządzenia, aby w danej chwili można było przystąpić do reform. W pierwszej linii zajmie się rząd rewizyą projektu reformy podatku domowo-klasowego i domowo-czynszowego.

W sprawie reformy ustawy o taksach wojskowych toczą się już rokowania, zbada także minister kwestyę oznaczenia stopy procentowej w zakładach zastawniczych i porozumie się w tej mierze ze swymi kolegami.

W obec licznych zażaleń na fiskalizm organów skarbowych, prosi minister, ażeby w wytaczaniu tych skarg być bardzo oględnym i nie utrudniać przez nie jeszcze bardziej zadania urzędników skarbowych. Nigdy jeszcze nie było popularnej ustawy podatkowej, a jest między niemi także wiele zupełnie złych, ale mimo to urzędnicy muszą spełniać swój obowiązek.

Na tem przerwano debatę.

Na posiedzeniu wieczornem obradowano w dalszym ciągu nad procedurą cywilną. Przemawiali pp. Podlaszecki i Vaszaty, poczem dla braku kompletu musiano zamknąć posiedzenie.

Kierownik ministerstwa sprawiedliwości wniósł projekt ustawy, nakładającej surowe kary za niedbalstwo i brak należytego dozoru w kopalniach, a p. Menger wniósł interpelacyę, czy prawdą jest, że rząd ma zamiar znieść zakłady kontumacyjne dla trzody chlewnej w Krakowie i Białej, a w danym razie jakie odszkodowanie da Białej za tę stratę.

Wiedeń 23 lipca. Rada państwa przyjęła budżet ministeryum finansów.

Londyn 13 lipca. Wczoraj rozpoczęły się wybory do parlamentu w tych okręgach w których występowali kandydaci bez kontrkandydatów. Wybrano 30 unionistów, 3 liberałów i 3 irlandczyków.

Wiedeń 13 lipca. *Fremdenblatt* zaprzecza doniesieniu, jakoby hr. Kielmansegg miał zamiar tymi dniami pojechać na dwór cesarski do Ischlu i prosić o upoważnienie do zniesienia stanu wyjątkowego w Pradze.

Ateny 23 lipca. Dziś odbył się pojedynek między ministrem wojny a deputowanym pułkownikiem Vassialidèsem. Obaj zapaśnicy strzelali do siebie po dwa razy ale bez skutku.

Fiume 13 lipca. Dziś o godzinie 6 m. 20 rano dało się tu uczuć trzęsienie ziemi.

Madryt 13 lipca. W Catasparra uderzył wczoraj piorun w kościół napełniony ludźmi. Jedno dziecko zginęło, a ośm osób jest poranionych.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON i Spółka.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 12 lipca. E. Sirko z Ładyczyna. Th. Marków z Jaworowa. J. Ross ze Stanesti J. Siemaszko z Leszczenia. E. Hradetzky z Wiednia. M. Karpiński z Krakowa. M. Lewandowski z Rykliniec.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Człowieka, który, aby suknie oczyścić, tylko guziki szczotką obrabia, nazwanoby waryatem. Jeżeli zaś ktoś, aby usta czysto utrzymać tylko frontową stronę mydłem do zębów lub pastą czyści, uważamy za mądrego. A jednak jest to **nonsens** oczywisty. Żadna inna część ciała nie jest tak otoczona nieznacznie ale ciągle ją uszkadzającymi pasożytami i tak na zepsucie narażona jak właśnie nasz narząd do gryzienia. Bez przerwy działają procesy fermentacyjne i gnijące na nasze zęby. Jeżeli więc zęby tylko powierzchownie szczotkowane bywają, to pozostają najniebezpieczniejsze ogniska zgnilizny nietknięte, jako to: szczeliny, dziurawe zęby, otwory w zębach. Tam zęby gniją spokojnie dalej. Każdy musi to przyznać, że zęby nie mają najmniejszej potrzeby tam gnić, gdzie my szczotką, proszkiem lub pastą dojdziemy. A to z tej prostej przyczyny, bo właśnie owe miejsca, które najrychlej się psują, jako to tylne części zębów trzonowych, szczeliny, otwory w zębach, przy takiem czyszczeniu nie są dotknięte tą pastą. Widzimy to z tego, że wielu ludzi, którzy zęby czyszczą pastą lub proszkiem codziennie, jednak zepsute zęby trzonowe mają. A więc ani pasta, ani proszek zębów nie chroni. **Płyn** zaś **wszędzie** dojdzie a gdy istotnie antyseptycznym jest, niszczy wszystkie substancye psujące zęby. Istotnie antyseptycznie działającym t. zw. niszczącym wszystkie szkodliwe substancye skutecznym środkiem jest Odol. Bezwzględnie pewna asepsya (brak zgnilizny i fermentów) w ustach i zębach wynika przy użyciu Odolu *), zwłaszcza dla tego, bo w błony śluzowe dziąseł i puste zęby wsiąka tu niejako antyseptyczny zasób zostawia, który godzinami dalej działa. Tym sposobem uzyskuje się antyseptyczny skutek, przez co uzębienie aż do najdelikatniejszych szczelin uwolnionem zostaje od psujących zęby procesów. Cena Odolu (pół flaszki do wstrzykiwania 1 złr.) jest mierną, gdy się rozważy, że flaszka wystarczy na kilka miesięcy. Wszystkie sklepy odpowiednie mają Odol na składzie.

*) Przytem zwracamy uwagę, że tylko **prawdziwy** Odol ma te skutki. W ostatnich czasach pojawił sie prawdziwy Odol. Prawdziwy Odol znajduje się tylko w patentowanych flaszkach. Nadto baczyć należy, aby wkoło opakowania nić zamykająca i plomba były nieuszkodzone. Plomba musi mieć na jednej stronie wciśnięty napis „Lingners Odol", na drugiej „Odolfabrik Bodenbach".

Lwów dnia 13 lipca (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 223·— do 226·—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 324.— do 327·—, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 440.— do —.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc. prem. 110·30 do 111·—, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100·60 101·30, Banku kraj. 4 i pół. proc. los. w 51 lat. 101·— do 101.70, Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 98·— do 98·70 Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I emisya) 98·50 do 99·20 4 proc. los. w 41 i pół latach 98·20 do 98.90, 4 proc. los. w 56 lat. 98·20 do 98·90.

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98·50 do 99·20 Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.50 do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.30 do 102·90 Pożyczki kraj. 6 proc. 105·— —·—, 4 pół proc. 100.60 do 101.30, 4 proc. z r. 1891 98.10 do 98·80, 4 proc. po —·— koron z roku 1893 98·10 do 98.80.

Monety. Dukat cesarski 5·65 do 5.75, Napoleondor 9.58 do 9.68, Półimperyał 10.— do —.—, Rubel rosyjski papierowy 1.29 do 1.30, 100 marek niemieckich 59.10 do 59·50.

Wiedeń 12 lipca. Notowania wieczorne. Kredyty 408.—, węgierskie kredyty 451·50, anglobank 177·25, bankverein 167·90, unionbank 358.—, länderbank 284·70, staatsbahny 439.—, lombardy 112·62, elbethale 300.12, akcye tytoniowe 237.50, rima 294.75, alpiny 96.70, renta majowa 101.25, węg. renta złota —·—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 82.50, węg. renta koronowa 100.15, marki 59.30, ruble 129·50.

Wiedeń 13 lipca (godz. 11 w południe) Kredyty 407.62, kred. węg. —.—, Anglobanki 177.—, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 284·60, Akcye tyton. 237.—, Staatsbahny 438·75, Lomb. (z kup.) 112·50, Elbethale —·—, Renta sp. —.—, Renta węg. 4% kor —.—, Renta węgierska złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 59.30, Losy tureckie —·—

Za spokój duszy ś. p.

Zygmunta Richtmanna

odprawi się w rocznicę śmierci we czwartek dnia 18 lipca 1895 o godzinie 9tej rano w kościele św. Anny

Nabożeństwo żałobne

na które rodzina zmarłego, krewnych, przyjaciół i znajomych uprzejmie zaprasza.

ROZMAITE WIADOMOŚCI

NAUKA

Celujący maturzysta poszukuje lekcyi na wsi. Bliższa wiadomość F. poste restante Rohatyn. -4

Do poprawek przygotowuję.
Zgłoszenia listowne „Dla K." przyjmuje z grzeczności biuro Piohna.

Poszukuję zajęcia.

Ogrodnik żonaty, obeznany we wszystkich gałęziach ogrodnictwa, z dobrymi świadectwami poszukuje posady od 1 sierpnia. Oferty uprasza pod adresem B. W. poczta Kuczurnik, Bukowina. 3-3

Buchalter korespondent niemiecki, chrześcijanin poszukuje poza biurowego zajęcia. Honoraryum bardzo umiarkowane. Listy: Rachunkowość poste restaute Lwów.

Rządca 32 lat liczący, z ukończoną szkołą rolniczą w Oberhermsdorf i 9letnią praktyką na wielkich dobrach w Czechach, posiadający kurs gorzelnictwa, poszukuje posady w większych dobrach. Wiadomość uprasza pod adresem: S. P. rządca, ul. Gródecka 34. 1-2

Ekonom bardzo uzdolniony i praktyczny gospodarz, silnie zbudowany, 38 lat liczący, żonaty, poszukuje posady. Łaskawe zgłoszenia pod adresem F. S. poste restante Lubaczów. 3 5

PRYWATNE DONIESIENIA

Były właściciel i dzierżawca dóbr, zamieszkały we Lwowie ul. Mickiewicza 18, naprzeciw Jezuickiego ogrodu, poszukuje od 1go września 1895 na wikt i stancyę dwóch studentów z porządnego domu Za troskliwą opiekę ręczy. Bliższa wiadomość na miejscu. Stróż wskaże mieszkanie.

Wolne posady.

Apteka w Jaworowie poszukuje ucznia z ukończoną z dobrym postępem 6tą klasą gimnazyalną lub z rozpoczętą praktyką aptekarską. 2-3

Kupno i sprzedaż

Majątek ziemski

obejmujący przeszło 400 morgów obszaru oddalony o pół mili od stacyi Jezierna jest z wolnej reki do sprzedania.

Bliższych wyjaśnień udzieli kancelarya Dr. Stanisława Pohoreckiego w Tarnopolu.

Lokomobilę angielską o sile 12 koni, używaną, lecz w bardzo dobrym stanie, sprzeda za gotówkę Zarząd fabryki parowej falcowanych dachówek w Zalesiu, poczta Rzeszów. 8-12

Dobra Urlów w powiecie Złoczowskim należące do fundacyi stypendyjnej imienia Lipińskich są od 1 marca 1896 do wydzierżawienia. Oferty na dzierżawę wnosić należy w terminie do 1 sierpnia b. r. do Wydziału krajowego we Lwowie lub na ręce Bolesława Wierzchleyskiego, delegata Wydziału krajowego do zarządu dóbr Urlów Kabarowce p. Zborów. 3-3

Mieszkania i sklepy

Jeden, dwa, trzy pokoje, kuchnia, Żółkiewska 38. 1 3

Lokale

w nowo budującej się kamienicy przy ul. Akademickiej l. 16 na restauracyę, kawiarnię, biuro itp. można teraz podczas budowy stosownie do życzenia urządzać.

Bliższa wiadomość w magazynie akademickim l. 12. 1 3

Życzenie publiczne!

Spełniając pierwszy obowiązek sumiennego kupca, zastosowałem się do życzenia p. t. Publiczności, przenosząc mój handel herbaty z hałaśliwej i przez kolej elektryczną niebezpiecznej ulicy Sykstuskiej do spokojnego i ślicznego „**pasażu Hausmanna**".

Wdzięczny sługa **Izydor Wohl.**

Ogrodnik opracowany we wszystkich gałęziach tego zawodu tak w kraju jako i zagranicą poszukuje posady od 1 października lub prędzej. Adres: post restante A. B. 50 Lwów. 2-3

Odpowiedzialny redaktor Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Sowa.